№ 33. Warszawa, dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Wakacye. — Wody i podróże. — Wczoraj i dzisiaj. — Czego się w podróży nauczyć można i potrzeba. — Koleje żelazne i ich skutki. — Panna Harriet Mortineau. — Jej pisma. -- Historya Anglji i powieści ekonomiczne. — Ostatnie lata autorki. — Wpływ jej pism. — Autobiografija Byrona przez Engla. — Biblijografija historyi dwu oblężeń Wiednia.— Pisma p. Karoliny Bauer. — Marlitt. Gartenlaube. — Prasa peryodyczna w Ameryce. — Koszta i zyski. — Drezdeński pałac Guhnberga. — Drezno. — Globe w Berlinie. — Czem jest stolica Niemiec. — Statystyka samobójstw i niedziele. — Dom i knajpa w Niemczech. — Piwiarnie i gazety. — Dora Friese ośmioletnia Gallineyer.

Dawniej wakacye miewali tylko studenci; wielki świat tylko z miast w lecie uciekał; rzymianie tylko w pewnych porach skwarnych dla *malaryi* opuszczali stolicę, chroniąc się na willegiaturę. Podróże na wieś i do wód bywały rzeczą wyjątkową, której możni tylko sobie pozwolić mogli — dziś — któż w lecie nie ucieka z domu, choćby na kilka tygodni, kto nie potrzebuje jakiejś wody lub kąpieli, kto nie jest chorym lub osłabionym?? Koleje znacznie nie tylko ułatwiły ale tańszemi uczyniły podróże — za to spekulacya w miejscach pobytu utrudziła życie, lecz dla zdrowia czegóżby się nie uczyniło? Jeden z pierwszych Lord Brougham za zasadę przyjął utrzymania życia, iż starzy w miarę przybywających lat powinni coraz cieplejszego szukać klimatu. Ludzkość powoli pieszcząc się wraca do stanu pierwotnego, koczującego. Pół świata w nieustannej jest podróży, a gospody zastąpiły domowe zacisze... Dobrze to czy źle — nie wiem — lecz faktem jest że się tak dzieje. Nasi ziomkowie jedni z pierwszych obyczaj przyjęli nieustannej włóczęgi. Narzekano na to w końcu XVIII wieku, jeden z prawodawców czasu sejmu czteroletniego, zażądał prawa przeciwko lekkomyślnym podróżom, drugi chciał aby kobietom nie dopuszczano wyjeżdżać z domu, dopóki by dziecinnego wychowania nie dokończyły. Podróże rujnujące uznane zostały klęską niemal i przyczyną zepsucia społecznego, nadwerężenia węzłów rodzinnych, niesmaku dla obyczaju domowego, pogardy dla tego co swoje. Narzekania tak były powszechne iż bez podstawy być nie mogły.

Lecz wszystko co w XVIII wieku pisano o tej podróżomanji stosowało się szczególniej do rodzin możnych, do panów... a ci naówczas wędrowali zagranicę z całemi dworami i niezmiernym kosztem. Pani wojewodzina S... miała z sobą kapelana nadwornego, towarzyszkę i opiekunkę, dwie sługi, kilku służących, marszałka dworu i kamerdynera. Teppera kredytywa na kilka tysięcy czerwonych złotych była niedobicie potrzebną. Zatrzymywano się w większych miastach, oddawano i przyjmowano wizyty dostojne, naostatek niepodobna było powrócić do domu, nie przywożąc gościńców, często bardzo kosztownych, nie tylko dla rodziny i pokrewnych, ale dla przyjaciół, znajomych i licznych domowników. Kilka takich wędrówek zagranicę, szczególniej do Paryża, nadwerężały fortunę, zjadały ją czasem całkowicie. Ztąd narzekania...

Dziś o wiele skromniej się obchodzi; i książęta jeżdżą klasą drugą, a grunderowie tylko pierwszej używają; w hotelu jeden lub dwa pokoiki starczą, podróże są tańsze, ale też dziesięć razy tyle jeździemy niż dawniej, i bez tłumoków, bez marszałków dworu. Ci co niegdyś godność tę przy wielkich panach spełniali, teraz sami na swoją rękę wędrują dla zdrowia poprawy. Fizyognomiją świata, obyczaj, całe życia powszechnego gospodarstwo, zmieniły koleje żelazne. Nieobrachowane są ich skutki i codzień mocniej czuć się dają.

Zbytkowne podróże bez wątpienia naganne są, w ogóle jednak moralny wpływ tych wycieczek zagranicę nie jest tak zły i szkodliwy, jakby powierzchownie sądzić można. Mają one swe korzyści i zdobycze.

Gdyby się w nich domator nic więcej nie uczył nad pewno uczucie skromności, którego nabyć musi ginąc w tłumach i widząc się zmalałym — już i to coś by było warte. Bohaterowie wioskowi, którzy w małych ramkach wielkiemi się sobie wydawali, wyszedłszy na szerszą widownię, muszą zrozumieć, jak są bardzo maluczkiemi. Ludzie sławni w zaściankach, tu się uczą jak ich rozgłos sięga niedaleko. Więc gdyby trochę skromności nabył nasz wędrowiec, opłacą się koszta podróży. Każdy niemal z powracających na duchu pokorniejszym przyjeżdża do domu. Nie popsuje go też wygódkami zagranica bo tych mniej tu znajdzie pewnie niż u siebie, może nabyć poczucia potrzeby porządku i czystości, których nam brakuje. Ci co aż do Hollandyi się puszczają, narzekają wprawdzie na nieznośne szorowanie, mycie, obliwanie wodą, oplanie i t. p.; lecz cząstkę tego obyczaju gdyby do domu z sobą zabrali...?? a! jakby to było ładnie!!

Uwagi te mimowolnie przychodzą w podróży, patrząc na ład i wytworną czystość, nawet po najuboższych chatach niemieckich! Tej by i nam potrzeba nie tylko dla ciała, ale dla nabycia pewnych ducha nawyknień, które by na nas zdrowo wpłynęły. Karności i porządku tak nam braknie, niestety! Nie zazdrościemy niemcom niczego oprócz tych przymiotów, bo na tych dotąd nam zbywa. Patrząc na zaniedbaną potroszę wszędzie słowiańszczyznę, bo i w Czechach te cechy plemienia są widoczne — tłumaczym sobie dla czego nas niemcy niezdolnemi do kultury i postępu sądzą. Myśmy potroszę jeszcze zawsze, jakby koczującym narodem, który się o upięknienie i uczynienie wygodnem, stałego siedliska nie stara; jesteśmy prawie jakby na popasie; tak bywało, i tak jest dotąd — po części przyznajmniej. Lecz, skończmy wstęp ten, westchnieniem,

i u nas musi być teraz inaczej. Z podróży może przywieziemy do domów oprócz trochy zdrowia i orzeźwienia, nawyknienie do porządku i ładu, do otaczania się skromnym, nie kosztownym wdziękiem jaki daje czystość i staranie o drobne szczegóły powszedniego życia.

Wspomnieliśmy wyżej o wielkim wpływie jaki na społeczność w ogóle wywarło zaprowadzenie kolei żelaznych: niech to nam posłuży za przejście do należnego też wspomnienia zgasłej w 74 roku życia, znakomitej angielskiej autorki Miss Harriet Martineau, która pierwsza w swej historyi Anglji czasu trzydziestoletniego pokoju, od r. 1816 do 1846, podniosła znaczenie tego faktu. Mało u nas znana, a potroszę zapomniana pani Martineau, mogła słusznie, razem z panią Sand, liczyć się do rzędu najcelniejszych niewiast autorek naszego wieku. Oprócz mnogich rozpraw o ekonomji politycznej i pism popularyzujących tę naukę, wielu artykułów w zbiorach peryodycznych, p. Martineau głównie zasłużyła się wyżej przytoczoną historyą Anglji, do której wprowadziła ważny żywioł, dosyć dotąd zaniedbany, rozwój życia wewnętrznego i gospodarstwa narodowego. Najcelniejsze to dzieło swoje ukończyła ona w r. 1849, mając lat 47, i po siedemnastoletnim już zawodzie pisarskim, który ją zaszczytnie dał poznać w Anglji. Całe życie jej zresztą, zeszło na poważnej pracy. Najlepiej znanemi są jej ekonomiczne nowelle, któremi zdrowe pojęcia gospodarstwa społecznego starała się dla wszystkich uczynić przystępnemi. Między innemi odznacza się powieść „The swom und the logger“ (Warstat i statek kontrabandzisty), dziś jeszcze czytająca się z przyjemnością. W początkach powieści te tendencyjne p. Martineau tak były nowe formą, iż z trudnością znajdowały nakładców; historya Anglji zjednała jej imię i zapewniła wziętość wszystkiemu co pisała później. Odbyła potem podróż do Stanów Zjednoczonych i na Wschód, z której ogłosiła sprawozdanie: na ostatek wydała wielce cenione dzieła swe o wychowaniu kobiet i wykształceniu sług. Powszechny szacunek otaczał ją w kraju, który najlepiej zawsze pożyteczną pracę oceniać umie. Panna Martineau, nieco głucha, pozostała niezamężną do zgonu, lecz miała własny dom w Ambleside, gdzie po długich latach, zmarła d. 27 Czerwca. Nadzwyczaj czynna, nawet w późnym już wieku, zajmowała się jeszcze przed śmiercią wyciągami z filozofji Comte'a, i układaniem podręcznika dla podróżujących po Szkocyi. Osamotnienie, na które ją skazywała głuchota, było zapewne przyczyną, że szukając zajęcia, wpadała często na drogi błędne, jak naprzykład w mesmeryzm i inne tym podobne marzenia; które ją w starości zaprzątać miały. Nie odejmuje to jej zasługi, jaką pismami swemi zdobyła. Co do formy artystycznej, dziś, ustarzała ona i nie wytrzymuje krytyki, nie odpowiada smakowi czasu; pomimo to nie można zaprzeczyć że tak poważną nauka jak ekonomija, winna jej w części rozpowszechnienie zdrowych zasad swych, nie tylko w Anglji, ale nawet we Francyi, gdzie powieści jej tłómaczone, dość się w pierwszych latach po ich wydaniu rozchodziły i powszechnie były czytane. Była to nowość szczególna, taki tendencyjny wykład popularny... dziś — dziś, powieść już tyle pochłonęła różnych żywiołów, do tak różnych posługiwała celów, z taką zręcznością i mistrzowstwem częstokroć zużytkowaną została, iż te początki jej służebnictwa, niemal nieudatnemi wydać się mogą.

Gdyśmy już raz do Anglji zabłądzili, przytoczym tu jeszcze umiejętny wyciąg z sześciotomowego przez Tomasza Moore wydanego materyału do życia Byrona (Letters and journals), przez Edwarda Engel w Berlinie. Autor nazwał to autobiografiją poety, i w istocie posługiwał się do ułożenia jej wyrazami Byrona, jego myślą, po niemiecku, ze zręcznością i wprawą zesztukowując i zszywając co do obrazka, jednostronnego przydać się mogło. Jest to, jako autobiografija ciekawe i zajmujące, lecz nie sądzimy ażeby cały poeta znalazł się w tym życiorysie, bo człowiek, choćby tak genijalny jak Byron, choćby tak czasowo cyniczny jak Rousseau w swej spowiedzi, nigdy się sam nie odmaluje w pełni. Nawet czerniąc się jeszcze będzie apologistą. Książka jednak Engla, przypomni niesłusznie dziś trochę nadto zapomnianego, niezaprzeczenie wielkiego poetę. Nie zgadzamy się z p. Englem, zowiącym go największym wieszczem wieku, lecz chętnie jedno z pierwszych miejsc na parnasie XIX stulecia, przyzna mu każdy. Wpływ Byrona i na naszą poezyę i literaturę był bardzo wielki. Czuć go nawet w Mickiewiczu, który się później dopiero wyswobodził i nabrawszy siły otrząsł zeń całkowicie. To pewna że Anglija po Byronie nie miała nikogo, do postawienia z nim na równi. *(d. n.)*

DO DUCHA.

Dalsza przed tobą droga zamknięta,
Stój o rwący się duchu mój!
Granica twoich działań zaklęta
Odepchnij próżnych marzeń rój!
Czemu rozbijasz twe słabe skrzydła
O silne klatki zapory?
Odpędź od siebie złudne mamidła
Przybrane w tęczy kolory.
Stój duchu! zaśnij, zamrzyj w mem łonie
Nic już nie pragnij dla siebie
Niech żar wygaśnie co pali skronie,
Żyjąc na ziemi bądź w niebie.
Duchu! znajdź w sobie odwagi tyle,
Byś wśród najsroższej niedoli,
Mógł czerpać w wiary i prawdy sile,
Balsam na wszystko co boli.

Eliza R.

PUNKT DO ROZWODU.

Z KARTEK PAMIĘTNIKA

przepisała

MARYA SZELIGA.

(Ciąg dalszy).

Wymowa pani Aloizy, potoczysta, pełna ognia, zdawała się przenikać Tadeusza, mnie zaś oburzała niezmiernie. Jakto? więc ta kobieta, śmie wprost, u mnie żądać wyrzeczenia się tego co mi jest w obliczu niebios i ludzi przyznane? Jawnie wypowiada bezczelne swe zarzuty, chełpiąc się niemal z występnych uczuć, których przedmiotem był nie kto inny, jak mąż mój, własność święta mego serca? W głowie mi zawróciło, zaćmiło w oczach, i nie wiem jakiemi słowami żal mój wybuchnąłby nawzajem, gdy Tadeusz pochyliwszy się ku mnie, szepnął znowu:

— Heleno, na wszystko cię proszę, wyjdź, i pozwól nam pomówić...

Aloiza wyczerpana przemową, przesuwała rękę po czole: usta jej drżały, źrenice tlały żarem.

Musiałam usłuchać prośby Tadeusza, chwiejąc się, wyszłam z pokoju i jak odurzona padłam na kanapkę załamując ręce. Po wysłuchaniu zdania pani Aloizy, tak zgodnego z wygłoszonemi niedawno pojęciami Stefana, nie mogłam już wątpić ani o jej zamiarach, ani o zgubnym wpływie jaki nań wywarła. Wśród tego bolesnego rozmyślania, gdzie tysiączne myśli cisnęły się do mej stroskanej głowy, nie postrzegłam, jak drobne rączęta wsparły się o moje kolana, i dwoje niewinnych oczu błękitnych jak czyste niebo, wpatrywało się we mnie lękliwie.

— Ciociu, wyszeplenił cieniutki głosik, pobaw się z Wandzią trochę... Wandzia nudzi się sama...

— O! pójdź mój aniołku! córeczko ty moja! zawołałam tuląc ją do siebie i okrywając pocałunkami. Masz słuszność... odtąd nie będziesz sama; twoja matka będzie czuwać nad tobą...

— Nie chcę mamy! boję się! Wolę ciocię, szczebiotała maleńka obejmując mię za szyję.

— Ja teraz jestem twoją mamą.

— O! to dobrze! i można cię nazywać mamą?

— Tak moje dziecię!...

I usłyszałam to słodkie miano, w duszy mej jakiś błogi promień spokoju zaświtał... i ledwo przyjęty obowiązek już mi spłacił wdzięczny dług uczucia. Jakże pokochałam tę dziecinę co w chwili najboleśniejszej, anielskim swym uśmiechem jak blask nadziei rozpraszała ciężkie zwątpienia chmury.

Z pokoju gdzie zostawiłam Tadeusza z Aloizą, dolatywały mię urywane słowa obojga, wypowiadane w uniesieniu, i minęło dobre pół godziny, nim oboje ukazali się, ona z płomiennym na czole i policzkach rumieńcem; on blady, ze śladami wielkiego wzruszenia w oczach podkrążonych siną obwódką. Całe zajście następowało po sobie tak nagle, że nie byłam w stanie wyrobić sobie żadnego o niem pojęcia, prócz, że uważałam ową Ariadnę za awanturnicę czyhającą na moje szczęście, a Tadeusza, pośrednikiem z mojej strony, mogącego jako świadomy jej przeszłości, stawić zaporę jej zamiarom, i ocalić Stefana od podstępów śmiałej kokietki. Zdumienie moje nie miało granic, gdy pani Aloiza ze zwykłą swobodą wyciągnęła ku mnie rękę i rzekła:

— Czekam panią dziś wieczorem, zechcesz przyjechać, nieprawdaż?

— Nie, odpowiedziałam cofając się, między nami wszystko skończone, stoimy na przeciwnych krańcach pojęć: dość tej komedyi!

— Masz pani słuszność, odparła ze szczególnym wyrazem wpół smętnej ironji. Rozchodzimy się na zawsze.

I majestatycznym, śmiałym krokiem opuściła pokój. Obejrzałam się szukając Tadeusza, lecz go już nie było, snać usunął się na początku naszej rozmowy.

Zebrałam w myśli całą treść wydarzeń tego poranku, postawiłam sobie wszystkie fakta usiłując zachować bezstronność, i nim nadeszła objadowa godzina, pojęcia moje sformułowały się z rozpaczliwą dokładnością w następującym porządku:

Stefan jest płochy, zmienny, wrażliwy, goniący za nowością, i dla tego przestał mię kochać.

Ja mam charakter stały, surowy, przywięzujący się, domatorski, i może przez prawo łączące przeciwieństwa, kocham go serdecznie.

P. Aloiza odpowiada zupełnie usposobieniu mego męża co właśnie pociąga go ku niej, a wnosząc z wygłaszanych przez nią zasad, tem więcej wzrasta wzajemne upodobanie, im silniejsze przeszkody zmuszają do bezustannej walki.

Co czynić więc w tak fatalnym ustroju okoliczności? Co mi nakazuje rozum, godność, nie wspominając o sercu, bo ono tylko szlochało żalem targane. Niepodobna mi było wydać wyroku odrazu, ani oswo-

ić się z takim ciosem niszczącym mój spokój, przyszłość moją całą. Słowa pani Aloizy, że jeśli związek podobny kuli galerniczej, ani świat, ani kościół nie powinni wymagać ofiary życia bezowocnej a straszliwej, dźwięczały mi w pamięci wraz z owemi Stefana, że małżeństwo jest jarzmem, jak ponury odgłos pogrzebnego dzwonu... Grób szczęścia mego, zdawał mi się rozwartym, i czychającym już na łup swój... marzenia moje, nadzieje, konały w walce z boleśną rzeczywistością.

— Ha! sprobuję raz jeszcze. W jego serce zapuszczę ostatnią sondę, aby zbadać jak głęboko utkwił w niem ten zatruty pocisk nowej miłości. Jeśli już nic nie zdoła uleczyć go z tego nieszczęsnego szału, nie skrępuję go niewolą praw moich, nie zmuszę dźwigać dłużej owego jarzma...

Tak mówiłam sobie mocując się z żalem i usiłując pozornie przynajmniej uspokoić się na przyjęcie Stefana. Wiedziałam że niezawodnie przyjdzie za chwilę, a lękałam się niemal spotkać z nim, i stracić może ostatnią nadzieję że uczucie jego, przed kilkoma laty tak gorące dziś zmieniło swój przedmiot bezpowrotnie. O! zadrżałam cała na dźwięk dzwonka, i mimo umyślnie przed zwierciadłem ułożonej twarzy, snać odbiło się na niej wzruszenie, bo Stefan mimo niezwykłego roztargnienia, spojrzawszy na mnie zawołał:

— Co tobie? Czyś nie chora, Helenko?

— Nie, była tu pani Aloiza, odparłam nie przedłużając wstępu.

— Doprawdy? To żałuję że nie domyśliłem się, że zechce cię osobiście zaprosić na dzisiejszy wieczór

— Nie pojadę tam nigdy...

— A to co znowu? Chyba istotnie jesteś chorą?

— Stefanie, rzekłam, a gdybym ja ciebie prosiła: zostań i ty ze mną, nie jedź do tej kobiety, czybyś mię usłuchał?

— Nie rozumiem co się z tobą dzieje.

— Wymijasz odpowiedź, a ja chcę wiedzieć, czy moja prośba ma u ciebie wagę... mówiłam drżącym głosem.

— Heluniu! tyś zazdrosną! zawołał niecierpliwie Stefan.

— Czy nie mam słuszności? Połóż rękę na sercu i wyznaj szczerze, nie mam że powodów do zazdrości a raczej do cierpienia?

— Dajże pokój z wymówkami! Pani Aloiza jest śliczną kobietą, wreszcie my mężczyźni, moja droga nie powinniśmy pod karą śmieszności grzęznąć w pantofelki żony, i towarzyska reguła dozwala nam rozrywać się choć chwilowo wśród flegmatycznych nudów domowego pożycia. Nie gniewaj się moja luba, ale małżeństwo jest niby epilog powieści, a któż czyta powieści, po dwakroć! Któż może umiejąc na pamięć rozwiązanie intrygi, drżeć o losy bohaterów? Myśmy skończyli swój romans, wiemy że nic nowego już nie podda naszej wyobraźni... więc... Czegoż ty płaczesz Heluniu?

— Dość już Stefanie. Niech cię moje łzy nie zajmują... romans nasz skończony... a że ty lubisz romanse, nie dziw iż inny pochłonął twą uwagę. Niech i tak będzie... dla mnie życie nie jest romansem, miłość dla ciebie nie była intrygą powieściową, zostaje mi więc za to tylko, rzeczywista łza żalu i wspomnienie.

— Heluniu! nie bądź elegijną!

— Nie żartuj Stefanie. Chwila jest ważną. Ty mię nie znasz jeszcze. Nie do próżnych wymówek wiodę, lecz gdy twoje serce nie dzieli mego uczucia, gdy inna...

— Jaka inna? kto ci tę myśl poddał? przerwał Stefan.

— Aloiza w obec Tadeusza niemal ogłosiła swoje a raczej wasze stosunki.

— Ależ, stosunek nasz jest właściwie żaden. To posąg ożywiony, ja jej nawet nie rozumiem!

— Posądzam cię o hypokryzyę, ona przynajmniej jawnie wyznaje...

— Cóż takiego?

— Że miłość uświęca choćby zbrodnię — że...

— Przecież ci nie powiedziała zapewne, że jest we mnie zakochaną, podchwycił zrywając się z krzesła.

— Prawie, rzekłam, patrząc mu w oczy jakie znajdę tam wrażenie. Niestety! radość tam mignęła, radość niczem nie pohamowana.

— Więc i cóż? zaczął zupełnie z innego tonu. Gdyby nawet fantastyczna wyobraźnia Aloizy zajęła się mną cokolwiek, czy możesz obwiniać ją tak bardzo? Tym więcej zasługuje na współczucie, że miłość jej obrała sobie przedmiot obowiązkami przywiązany gdzieindziej... jestto więc miłość nieszczęśliwa, fatalna...

— Pełna poetycznego uroku, nieprawdaż? dokończyłam szyderczo. Otóż jakkolwiek jam jest niefortunną postacią przestarzałego romansu, pozwolisz, że w tym świeżym wystąpię raz jeszcze, i ułatwię przebieg. Stefanie, kochałam cię i kocham bezpodzielnie, prawdziwie, choć nie tyle na pozór ile w głębi duszy i serca... ale charaktery nasze nie zgadzają się... inna miłość zapełnia twą wyobraźnię, coraz silniej ciężą ci te obowiązki które są przeszkodą do swobodnego używania nowych wrażeń, a więc... nie czekając aż znienawidzisz wspomnienie chwili co cię uczyniła żonatym, wracam ci wolność... rozejdźmy się.

— Co ty mówisz? to uniesienie! to szał zazdrości!...to...

— Wcale nie. To wynik długich rozmyślań pośród najdłuższych z całego życia godzin pierwszego zawodu i walki. Rozważyłam wszystko, ciągnęłam dalej tłumiąc żal siłą woli, ja z Wandą wyjadę na wieś, rozwód uzyskamy z łatwością.

— Rozwód?... zdaje mi się żem w gorączce i majaczę, rzekł Stefan przesuwając ręką po czole.

— Tak, przypomniałam sobie bowiem jedną drobną okoliczność z epoki naszego ślubu, na którą najmniejszej nie zwróciliśmy uwagi, bo i któż przewiduje przyszłość zakrytą? Otóż pewnie i ty pamiętasz o braku formalnych świadectw parafijalnych, co gdyby nie znajomość z księdzem, stanowiłoby powód do nieuzyskania ślubu. Dziś jestto ważny punkt do rozwodu.

— Punkt do rozwodu... powtórzył jak echo Stefan — Heleno! nie mów tego, proszę cię... dotąd... nic nie możesz jeszcze stawić jako skargę usprawiedliwiającą twoje postanowienie... ja przecież... jako mąż, jestem względnie tysiąc razy lepszym od mnóstwa uważanych za dobrych mężów...

— Chcesz abym wytrwale oczekiwała skandalu? Nie panie! nie umiem być tak cierpliwą i poprzestającą na okruchach mężowskich względów jak inne żony, lub na wzór większości tychże rozpoczynać szereg dodatkowych miłostek, uważając za słuszne, gdy mąż zaniedbuje, przyjmować pociechę od jego przyjaciół gotowych go wyręczyć. Nie! ja mam naturę szczerą i jednolitą: byłam tobie całkiem oddaną, nie przez obowiązek, a przez miłość, dziś, gdy znikła podstawa uczucia zdejmuję ci jarzmo, jesteś wolny!

— Tak, owijasz się w dumę i cnotę i odchodzisz jak Spartanin niewzruszona nawet własną męczarnią. Ale pomyśl że są różne natury, że są chwile działające na wyobraźnię, na nerwy człowieka... że jakiś rozstrój serce targa, jakaś tęsknota duszą władnie, i ciasny obręb domowego kółka niewystarcza... Czyż za to można potępiać go, i odsądzać od czci i wiary? mówił Stefan z widocznym żalem, ujmując moją rękę.

— I ja znam ten stan moralny, lecz nań lekarstwem, czyż chaos światowych próżności?

— Nie, lecz wtedy najłatwiej uledz...

— Powabom pani Aloizy. Dobrze więc, nic ci nie broni posiąść twój nowy ideał.

— Heleno! błagam cię, nie wyrokuj nic, namyśl się, zbadaj nasze serca, i choć na krótki czas bądź pobłażliwszą dla ludzi zwyczajnych co nie dosięgli szczytu twojej doskonałości... Dawno nie zamienialiśmy swych pojęć, nie dzielili wrażeń ni poglądów, i wyznam, że nie spodziewałem się w tobie tyle stanowczości i mocy ducha... lecz przykro mi że używasz jej tylko, jak broń przeciw mnie. Czemuś raczej widząc ów rozstrój; ów chorobliwy stan mej moralnej istoty i rozumiejąc go, nie zbliżyła się do mnie, nie łagodziła go swym wpływem, lecz zamknęła się w sobie samej, i zmusiła tym sposobem, do szukania tej ulgi w zapomnieniu, chaosie, w marzeniu, co tak niebezpiecznie wiodą nas w zaklęte koło błędnych uczuć?.:. Wierz mi Heleno, już nie jak do żony, lecz jak do rozumnej kobiety odzywam się, twierdząc, że jeśli zmieniłem się, to jest w połowie rzeczą naturalną, a do reszty twoją winą. Tyś nie umiała, i nie starała się zatrzymać mię przy sobie...

— Zgładzam moją winę wracając ci swobodę. Być może iż nie odrazu pojęłam twój charakter; nie potrafiłam żyć, ucząc się dopiero tej sztuki. Nie znaliśmy się dobrze przed ślubem.

— To jest niemożliwem taka znajomość, którą nabywa się pożyciem wspólnem.

— Tak. Byłoby nieszczęściem, gdybyśmy istotnie musieli aż do śmierci, znosić skutki tej pomyłki: doszlibyśmy może do męczarni pożycia Tadeusza z Jadwigą, los dopomaga nam wybornie, punkt do rozwodu ocala od ostatecznego zniechęcenia!

— Helenko! nie twierdź nic jeszcze z tym zabijającym mię chłodem. O! nie spodziewałem się że mię tak słabo kochałaś, że cię tak nic nie kosztuje zerwanie tego, co przecież jest choćby jako wspomnienie najmilszem, najświętszem...

Czułam, że mi brak sił, i jeszcze kilka słówek wypowiedzianych podobnie rzewnym głosem, rzucą mię w jego objęcia spłakaną i słabą. Rozum, duma właściwa nam kobietom kazały mi trzymać czucie na wodzy. Powstałam więc, i zabierając się do wyjścia z pokoju, wymówiłam:

— Wspomnienie zaciera, lub powinno zatrzeć rzeczywistość.

— Czy ty na seryo, bez uniesienia zazdrości i gniewu, powtarzasz to słowo „rozwód,“ spytał nagle Stefan.

— Dziwi mię takie zapytanie, a nawet ubliża mi ono, czy pan nie przypuszcza jeszcze, że żartuję sobie w sposób tyle przyjemny i właściwy? odparłam z goryczą. Dziś wieczorem posyłam telegram, aby mię pojutrze czekały konie na stacyi; odjeżdżam wraz z moją przybraną córką na wieś...

— A ja błagam cię zostaw mi tydzień do namysłu, jestem oszołomiony, nic ci nie mogę odpowiedzieć... i wszystko to dla mnie jest jak sen dziwaczny! Heleno! daj mi słowo, że tydzień zatrzymasz się nie czyniąc żadnego kroku!

Może jestem nie wart ciebie... może nie zasługuję na miłość... ale choćby przez pamięć tych chwil, w których serca nasze uderzały jednako najwyższem uczuciem spojone... Helenko moja... daruj mi ten tydzień; pozwól mi zastanowić się i sama zastanów się jeszcze!..

Nie mogłam się oprzeć urokowi prośby dającej mi promyk nadziei... wymowie tych ust drogich, i oczu poglądających na mnie z dawną niemal tkliwością. Skłoniłam głowę.

— Dobrze, niech i tak będzie, tydzień, rzekłam powoli.

— Dziękuję ci, dla czego usuwasz się od mego uścisku? Wszak między nami jeszcze wszystko jak pierwej... jak między mężem i żoną...

— Nie panie, przeszłość minęła, a między nami stoi obecnie... punkt do rozwodu.

I nie spojrzawszy się na Stefana, z obawy aby łzy nie trysnęły z pod tłumiących je powiek, wyszłam spiesznie, wyczerpana, zbolała, jak po kilkogodzinnej torturze.

Słyszałam potem, siedząc ciągle w swoim pokoju, jak Stefan odmówił jedzenia obiadu służącemu, jak chodził gorączkowo po pokoju, nareszcie, gdy wieczór zapadł, ubrał się, i wyszedł. Wychylona przez okno śledziłam gdzie się uda, i bolesne westchnienie wydarło się z mej piersi. Słyszałam, jak zawołał dorożki i wymówił ulicę i dom gdzie mieszkała Aloiza.

Tadeusz nie przyszedł wcale. Cały wieczór spędziłam z Wandzią; byłam tak dziwnie zmęczoną moralnie, że tylko wszystkie zajścia dnia dzisiejszego, jak senne widzenia przesuwały się przed memi oczyma. Gdy moja mała córeczka usnęła na moich rękach, i cisza otoczyła mię w koło, wpadłam w stan letargu, umysł mój i ciało pozostawały w zupełnej niemocy, i nieporuszona, w pół leżąca, zostawałam tak nie mogąc się otrząsnąć z odrętwienia. Około pierwszej po północy słyszałam że ktoś powrócił, że męzkie kroki ostrożnie ozwały się w przyległym pokoju, potem zaszeleściła firanka, i ktoś wszedł cichutko, zbliżył się ku mnie, pochylił nad śpiącą dzieciną, pocałował ją w czoło, później ukląkł przy mych nogach, przycisnął kraj mej sukni do ust, pozostał tak chwilę z twarzą w dłoniach ukrytą, nakoniec zerwał się szybko i wybiegł, a mnie echo jękliwego westchnienia wyrwało z pół snu w jakim dotąd byłam pogrążona.

Zadzwoniłam na służącą.

— Czy pan wrócił? spytałam sądząc ze skrytą pociechą że widziałam Stefana u stóp mych.

— Nie jeszcze. Tylko pan Tadeusz był tutaj, ale znowu wyszedł.

— Gdzie? co ty mówisz? pytałam zdumiona.

— Tutaj był, ot, u pani w pokoju, i dopiero co wyszedł znów na miasto. Bodaj czy nie na kolej pojechał, mówiła służąca wyglądając oknem.

— Cóż znowu? i sama nie wiedząc co myśleć, w największym niepokoju czekałam rozwiązania tej zagadki.

Niedługo powrócił Stefan, i udał się cichutko do swego pokoju, otrzymawszy odpowiedź od służącej, że ja śpię oddawna, bom tak jej kazała oznajmić. Nareszcie istotnie sen mię zmorzył i aż do rana przespałam głęboko.

Pierwsze moje zapytanie po ocknieniu było o Tadeusza.

— Nie wrócił wcale, odpowiedziała służąca.

— A pan?

— Wyszedł od godziny.

Jakaś trwoga mię ogarnęła: nie chciałam ją zwać przeczuciem, wczorajsze widzenie męczyło mię jak zmora. Wandzia rozkaprysiła się od rana i płakała wołając tatki...

Nareszcie ktoś zadzwonił, drgnęłam wytężając swój słuch, lecz niestety to był tylko pan Władysław.

Zrazu miałam chęć go nie przyjąć, lecz myśl, że on był wczoraj u pani Aloizy, widział Stefana i Tadeusza, skłoniła mię do wyjścia.

(d. n.)

Korespondencya z Londynu.

Tytuł cesarzowej Indyi.—Sen p. Disraeli.—Pobyt w Indyach i powrót ks. Walji.—O ujednostajnieniu i uproszczeniu przepisów prawa o małżeństwie.—Doroczny bankiet królewskiej Akademji malarstwa.—Bankiet *Literary Fund*. Odwiedziny królowej Wiktoryi w London-Hospital. — Dwanaście czarownic. — Zapomniany poeta. — Pogrzebanie zwłok i testament Jakóba Hawley.— Życie Karoliny Herschell. — *Daniel Deronda* Jerzego Elliot. — Miss Braddon: *Trzewiki zmarłego*. — *Ręka Etalberty*.—*Najdroższa nieprzyjaciołka*. — Nowe pisma: *Longham magazine* i *Revue internationale*. — Dickensa *Sen dziecka*.

(Dokończenie).

Już sam ten artykuł wykazuje jak nieograniczoną władzę posiadali nad ludem. Prócz tego posiadali nader ważny w Japonji przywilej, to jest, że w razie jeśli mieli podlegać jakiejś hańbiącej karze, wolno im było uwolnić się od niej przez „harakiri“ to jest przerżnięcie żołądka, z czego nigdy w danym razie nie zaniedbywali korzystać. Jakkolwiek nie zasługujące na pochwałę, jednak przywileje te rozwinęły w szlachcie pewne poczucie honoru i rycerskości; szlachcic znieważony przez najpotężniejszego daimiosa, miał prawo go zabić, z warunkiem, że natychmiast potem rozerznie sobie żołądek. Tak więc szlachta od kolebki wychowana była w przesadzonych pojęciach o swej godności, a harakiri, nie więcej jak dziesięć lat temu, zdarzały się tak często i z byle jakich powodów, jak niegdyś pojedynki za czasów ostatnich Walezyuszów.

Lud składali rolnicy, rzemieślnicy i kupcy, od nich wymagano tylko posłuszeństwa. Jakkolwiek prawo uznaje głośno „że lud jest podstawą państwa“ jednakże pozostawia go zupełnie na łasce szlachty *doradzając* jej jedynie aby „*spoglądała nań oczyma matki*“ i nie zbyt drogo sprzedawała żywność. W razie niezadowolenia „motłochu“ wolno było dla uspokojenia uciekać się do tortur i kary śmierci.

Jednak mimo tej nieograniczonej władzy przysługującej szlachcie, życie ludu było w ogóle dość znośne, z warunkiem żeby w niczem nie przekraczał obowiązujących go przepisów. Biada temu co pragnąc uwolnić się od krępujących go więzów, opuściłby kraj rodzinny, uważany był jak w dawnych czasach trędowaci, znienawidzony i pogardzony od wszystkich, nawet od najbliższej rodziny.

Oszczędność i prostota cechowała w Japonji obyczaje wszystkich klas społecznych. Wielcy daimiosi posiadali kolosalne majątki, przynoszące po kilkanaście do 20 milijonów rocznego dochodu a mimo to żyli tak niemal skromnie jak najprostsi rzemieślnicy. W ich ciężkich, wszelkich ozdób architektonicznych pozbawionych domach, nie ma żadnych sprzętów; matami wyłożona podłoga zastępowała ich miejsce. Wszelki posiłek spożywali siedząc w kuczki na macie; łóżek nawet nie znali. Wszyscy sypiali na matach, za poduszkę służył kawał bambusa lub wałek z laki, ma się rozumieć nie bardzo wygodny i tak mały jak głowa. Z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności, Japończycy ubierali się bardzo skromnie, bogaci w jedwabne, biedni w bawełniane materye. Łatwo pojąć, że z tak skromnemi nawyknieniami, nie pragną i łatwo mogą się obejść bez europejskich wyrobów i to tłómaczy zawód jaki spotkał fabrykantów i handlujących, którzy nie znając rzeczywistego stanu kraju, wyobrażali sobie, że naród 40 milijonowy liczne będzie miał potrzeby.

Mimo jednak tej spartańskiej niemal prostoty, sztuka dosięgła tu wysokiego stopnia rozwoju. W tych pałacach bez mebli można było widzieć prześliczne porcelany, artystyczne wyroby z rzeźbionej słoniowej kości i przeróżne wyroby z laki, w jakich dotąd nikt nie dorównał Japończykom. Każdy daimios utrzymywał i protegował artystów; najpierwsi panowie zajmowali się malarstwem i poezyą, ale nikomu nie przychodziło na myśl, stosować sztukę do potrzeb codziennego życia.

Taki był wewnętrzny stan Japonji w czasie zawarcia pierwszych traktatów. Zaraz od początku usposobienia mieszkańców były zgodne z ich odnośnem stanowiskiem: uprzywilejowani okazywali obawę, zazdrość, nienawiść; klasy niższe, mogące tylko zyskać na zmianie, objawiały tylko ciekawość, a często wyraźną życzliwość. Wszelkich morderstw i napaści na cudzoziemców, dopuszczali się samuraïsi, najczęściej z poduszczenia daïmiosów, lud przeciwnie był im przyjazny i dowodził tego ilekroć nadarzyła się sposobność.

Niebawem jednak ciekawość i bezmierna żądza poznania i naśladowania wynalazków znanych obcym przybyszom, stłumiła wszelkie inne uczucia nawet u daïmiosów.

Gdy kommodor Parry powtórnie przybył do Japonji dla podpisania traktatu (1854 r.) przywiózł różne podarunki dla wszystkich przyjmujących udział w tych układach, począwszy od siogunа aż do najniższych urzędników, składały je broń, kosze szampana, likiery; napoje, książki, narzędzia rolnicze i t. p. Nic jednak tak się nie podobało i tak żywo nie zajęło Japończyków, jak małe modele telegrafów i kolei żelaznych. Ostatni model składał się z lokomotywy, tendra i wagonu posuwającego się na relsach kołowych, był tak mały, że zaledwie sześcioletnie dziecko mogło w nim się zmieścić. Japończycy przypatrywali się ciekawie modelowi, a gdy im wytłómaczono do czego służy, nie mogli się oprzeć żądzy wyprobowania maszyny, a że niepodobna im było wejść do wagonu, śmiało siadali na dachu i zabawny to był widok jak z kolei wszyscy ci poważni dygnitarze w długich szalach, wdrapywali się na wierzch wagonu z uśmiechem na ustach i jeździli na około pokoju, z prędkością 30 kilometrów na godzinę. Telegraf większe jeszcze obudził zadziwienie. Urządzono go w dwóch domach odległych od siebie o dwa kilometry i Japończycy w żaden sposób nie mogli pojąć, jakim sposobem myśl ich mogła być tak prędko przekazywaną i jak natychmiast odbierali odpowiedź tak w japońskim, angielskim, jakoteż i holenderskim języku. Tak ich to zajmowało iż telegram całe dnie był w ruchu. Przez cały czas trwania układów, urzędnicy japońscy nieustannie zamawiali się czem mogli, byle jak najczęściej przebywać na okrętach amerykańskich, gdzie bacznie przyglądali się wszystkiemu, zdejmowali rysunki i zapisywali notatki.

Tak rozbudzona ciekawość nie pozostała biernem tylko uczuciem; Japończycy postarali się prędko o rysunki i plany i od r. 1857 otworzyli szkołę rysowników i inżynierów. Najbieglejsi ich robotnicy zaczęli naśladować europejskie bronie i maszyny a nadto wkrótce nie tylko sami nauczyli się kierować i w ruch wprawiać darowaną sobie małą lokomotywę, ale nawet zbudowali według własnych rysunków model okrętowej maszyny parowej, zanim jeszcze posiadali zakupione w Anglji i w Ameryce. Trudniej im szło z telegrafem, niezadługo jednak zrozumieli jego zasadę a nawet urządzili kilka krótkich linji.

Z otwarciem portów i rozwojem handlu, postęp nowych idei szerzył się nadspodziewanie prędko. Pomimo prawa nie dozwalającego krajowcom opuszczać Japonji, Szosiu, daïmios z Negato, wysłał do Europy pięciu młodzieńców dla wyuczenia się sztuk mechanicznych, a siogun który szczycił się że pierwszy wstąpił na drogę reform, zorganizował swoje wojsko na sposób europejski. W r. 1866 odwołano

postanowienia zabraniające pod karą śmierci wydalać się za granicę, i wtedy Europa i Stany Zjednoczone ujrzały u siebie niezliczoną liczbę młodzieży, synów bogatych daïmiosów, żądnych nauki i wiedzy. Rząd zakładał szkoły krajowe w Yokohama i Nangasaki pod kierunkiem cudzoziemców i jednocześnie zawezwał oficerów francuzkich do urządzenia arsenału i organizacyi wojska i wyprawiał w różne strony misye i posłów. W r. 1867 Japonija nadesłała na paryzką wystawę powszechną najpiękniejsze swoje wyroby a nadto wielu znakomitych daïmiosów osobiście przybyło ją zwiedzić. Wysłano młodzież na naukę do Anglji, Francyi i Stanów Zjednoczonych. W Anglji jedni weszli do szkoły w Woolwich i wyszli z niej jako znakomici artylerzyści, inni, obierający sobie zawód marynarski, ukończyli zakłady z patentami jakich tu wymagają od kandydatów na poruczników okrętu.

Do owej pory ruch ograniczał się do klas wyższych, wojna domowa w 1868 r. i następujące po niej wypadki rozszerzyły go do ludu, wynosząc go kosztem daïmiosów. Wiadomo że daïmiosi południowi połączyli się z mikadem w celu obalenia sioguna, a ten obawiając się aby dotychczasowi sprzymierzeńcy nie zwrócili się przeciw niemu, odebrał im wszelkie przywileje i zapragnął wytworzyć w Japonji klasę średnią, złożoną z handlujących i przemysłowców.

Reformy te zawdzięcza głównie Japonija dwom swym znakomitym mężom stanu: ministrowi spraw wewnętrznych Sanzo, i ministrowi spraw zagranicznych Iwakura, który gorąco umiłował sprawę postępu, i zasłużył na wdzięczność kraju i uznanie całej Europy. Pochodzi on z najwyższej arystokracyi japońskiej, ze szlachty zwanej *Kuges*; jest to kilka rodzin w Kioto, które w hierarchji państwa zajmowały pierwsze miejsce po mikadzie, a zatem stały wyżej niż siogun i wszyscy daïmiosi. Samym tylko *Kugesom* wolno zbliżać się do monarchy; nie posiadali jednak żadnych lenności i żadnej władzy, a tem samem do owej chwili nie wywierali żadnego wpływu politycznego. Tak więc ani urodzenie ani stosunki rodzinne nie łączyły Iwakura z daïmiosami; przeciwnie mocą tradycyi przywiązany do mikada, szczerze przyłożył się do tryumfu jego nad siogunem i postanowił zapewnić mu silną władzę równając bezwzględnie wszystkie klasy. W tym celu zniesiono najpierw lenności a następnie i tytuły daïmiosów, zastępując je nazwą *szihangi* oznaczającą po prostu zarządców prowincyi mianowanych przez rząd; co już samo poniżało ich w opinji mas i wszelkiego na nie pozbawiało wpływu. Z kolei i samuraïsom odjęto wszelkie przywileje; wzbroniono im nosić dwie szpady a w podróży musieli jak zwykli śmiertelnicy płacić należność w oberżach i opłacać myto drogowe. Jednocześnie utracili pensye dziedziczne pobierane od daïmiosów, a choć rząd pewną ich liczbę przyjął do służby, wynagrodzenie było niedostateczne, a większość żadnego nie mając funduszu musiała chwycić się pracy ręcznej i tym sposobem stanąć na równi z pospólstwem.

Poniżywszy i ukróciwszy dumę szlachty, starano się jednocześnie podnieść lud. Dozwolono zawierać małżeństwa bez względu na różnicę klas społecznych; wszystkim bez różnicy wolno było nosić płaszcze i pantaliony oraz jeździć konno, co dawniej samuraïsom jedynie było dozwolone. Wszelkie wyłączne przywileje i ograniczenia zostały zniesione; dnia 27 września 1871 r. wydano rozkaz zabraniający ukazywać się przed mikadem inaczej jak w stroju europejskim a w następnym roku zakazano nosić ubiór krajowy, zmieniając go na europejski. Dla nas podobne reformy wydają się za nadto arbitralne a nawet niestosowne, ale w Japonji był to najpewniejszy i najprędszy środek porównania klas i zniesienia wszelkich różnic społecznych.

Obok tych reform politycznych i społecznych, ministrowie starali się przyswoić krajowi wszelkie wynalazki europejskie. Urządzono poczty na wybrzeżach i wewnątrz kraju; chcąc zachęcić przemysł narodowy, w kwietniu 1872 r. urządzono w Kioto wystawę płodów i wyrobów krajowych i zagranicznych. Z tej przyczyny pozwolono Europejczykom przybywać do tej starożytnej stolicy mikadów dotąd zupełnie niedostępnej dla cudzoziemców, i dzięki postanowieniom rządu i przychylnemu zwrotowi opinji, żadnej nie doznali nieprzyjemności ani przeszkód. W czerwcu t. r. nastąpiło uroczyste otwarcie kolei żelaznej z Yeddo do Yokohama; inne linije będą urządzone o ile fundusze skarbu wystarczą. Już dziś wszystkie wielkie miasta połączone są telegrafami a gdy rozszerzy się sieć kolei, Japonija nie będzie już jak dotąd odosobnioną od reszty świata. Już dziś można bez wielkich trudności dostać pozwolenie do podróżowania wewnątrz kraju.

Ale bez zaprzeczenia do najważniejszych reform należy odmiana kalendarza. Dawniej Japończycy obliczali czas na miesiące księżycowe i chcąc zamienić je na lata słoneczne, zmuszeni byli od czasu do czasu dodawać miesiąc dodatkowy, tak więc obok tych zawikłań lata układały się w cykle nieregularne. Od 1 stycznia r. 1873 zaprowadzono nasz kalendarz z tą tylko różnicą, że era japońska rozpoczyna się od mniemanego wstąpienia pierwszego mikada, 460 lat przed naszą, tak więc 1 stycznia 1873 r. jest u Japończyków 1 stycznia 2333 r.

Widząc jak gorliwie zajmuje się rząd kwestyą edukacyjną, można wnosić że przyszłe pokolenie wzrośnie i przyswoi sobie nasze pojęcia i wytworzy nowe społeczeństwo. Dziś już w Japonji nie ma prawie wioski w którejby nie było szkoły; ludność Japonji obliczają na przeszło 30 milijonów, a ostatnie obliczenia podają liczbę uczni na 3,600,000. Zwolna tworzy się klasa średnia złożona z kupców i przemysłowców; interesem jej jest popierać ruch obecny otwierający jej nowe drogi i nadzieje; wszak już dwóch ministrów dzisiejszych wyszło z ich klasy. Można więc wnosić, że choć może za zbyt raptownie wprowadzone reformy, utrzymają się przecież i rozwijać będą, zwłaszcza jeśli gorliwym reformatorom nie zbraknie pieniędzy, stanowiących najsilniejszą i najczynniejszą pomoc.

Może za zbyt obszernie, jak na ramy korespondencyi, rozpisaliśmy się o dziele p. Mossman, ale Czytelnicy przyznają zapewnie; że tak ważnej i sumiennej pracy nie można zbyć kilku wierszami.

Z powieści pisarzy Jerzy Elliot i miss Braddon zawsze mają największą liczbę czytelników, ale powieści ich najpierw wychodzą w rozmaitych *Magazines* lub też poszytach, jak obecnie *Daniel Deronda* Elliot'a, którego dopiero pierwszy zeszyt się ukazał, i dla tego długo trzeba czekać żeby dać o nich sprawozdanie, a często z ukończeniem pojawiają się przekłady francuzkie. Ostatni romans miss Braddon *Trzewiki zmarłego* jest dość zajmujący; tytuł i treść dobrze obmyślane, są tu dwa charaktery oryginalne i sytuacye niezwykłe, jednakowoż krytyka zalicza go do najsłabszych utworów autorki *Tajemnicy lady Audley*. Obecnie wychodzą dwa nowe jej romanse *Ręka Ethelberty* w *Cornhill Magazine* i *Najdroższa nieprzyjaciołka w Temple Bar*.

Od N. Roku 1876 pojawiły się dwa nowe pisma: *Langham Magazine* którego pierwszy zeszyt wyszedł 1 marca i *Révue internationale*, mający wychodzić co dwa miesiące a współpracownikami stałymi mają być znakomici pisarze angielscy, amerykańscy i niemieccy. Program pisma jest bardzo obiecujący.

Jedno z licznych pism peryodycznych, w którem zamieszczony jest rozbiór bijografji Dickens'a napisanej przez zmarłego w lutym John'a Forster, podaje, jak się zdaje niedrukowany dotąd, śliczny kawałek napisany przez tego najpopularniejszego angielskiego romansopisarza, osnuty na tle flamandzkiej legendy p. n. *Sen dziecka*. Pozwalam sobie zamieścić go tu w przekładzie.

„Był raz chłopczyk który biegał sobie tu i owdzie, myśląc o tem i owem. Miał małą siostrzyczkę i zawsze przestawali z sobą, i po całych dniach podziwiali piękność kwiatów, niezmierzoność błękitnego firmamentu, zwierciadlane przezrocza wód i nieograniczoną dobroć Boga, który stworzył wszystkie te cuda.

Czasami przychodziło im na myśl, iż nadejdzie czas, że wszystkie dzieci na świecie poumierają, i pytali siebie: czy kwiaty, woda i błękit nieba także umrzeć mają?... I zdawało im się, że tak będzie, bo mówili sobie: kwiaty są dziećmi roślin, małe rozkoszne strumyki które szemrząc spadają z zielonych wzgórz, są dziećmi wód, a owe błyszczące światełka wieczorem ukazujące się na firmamencie i całą noc jaśniejące na niebie są zapewnie dziećmi gwiazd, tak jak towarzysze naszych zabaw są dziećmi ludzi...

Otóż była jedna gwiazda bardzo świetna, poprzedzająca zazwyczaj wszystkie inne, która ukazywała się po za wieżą kościelną, tuż po nad cmentarzem. Żadna inna, mówili sobie, nie jest tak piękna ani tak wielka i co wieczór stawali przy oknie i trzymając się za ręce wpatrywali się w niebo, aby ją ujrzeć jak tylko wzejdzie.

Pierwsze które ją ujrzało, wołało zaraz: Widzę ją! a często oboje jednocześnie wydawali ten okrzyk, gdyż wiedzieli doskonale w którem miejscu zawsze się ukazuje. I tak brat i siostra jednako ukochali gwiazdę; zawsze przed udaniem się na spoczynek przychodzili znów popatrzyć na nią i powiedzieć dobranoc, a przed zaśnięciem mówili: Niech ci Bóg błogosławi, gwiazdo ukochana!

Lecz jeszcze w dziecinnych latach dziewczynka zaczęła niknąć i stała się tak wątła i słaba, że nie mogła wieczorem stawać w oknie; wtedy braciszek jej, smutny, bardzo smutny, samotnie wpatrywał się w niebo, a gdy gwiazda się ukazała, odwracał główkę, patrzył boleśnie na bladą twarz dziewczynki, i mówił z cicha: Już jest! a siostrzyczka zwracała wzrok w tę stronę i odpowiadała słabym głosem: Boże! błogosław memu braciszkowi i mojej gwiaździe.

....Aż raz nadszedł dzień, przedwcześnie niestety! że mały chłopczyk został sam; blada twarzyczka nie wysuwała się z po za firanek łóżka, a na cmentarzu przybyła nowa, nie istniejąca dotąd mogiłka. Oczy chłopczyka tonęły we łzach, i nie widział na niebie ukochanej gwiazdy. Pewnego jednak wieczora ujrzał ją tak żywym lśniącą blaskiem, iż zdało mu się że świetlana smuga idzie od niej aż do ziemi; zasnąwszy całą noc marzył o niej. I śniło mu się, że widzi tłumy ludzi idących jaśniejącą drogą przed hufcami aniołów, i niebo się otworzyło i ukazało mu jakiś świat promienny jasnością, gdzie szeregi aniołów stały uszykowane czekając przybycia licznych przychodniów, wstępujących do miejsca wiecznego pobytu.

Wszyscy aniołowie oczekujący na progu raju, zwracali niecierpliwie pożądliwe spojrzenia ku rojom ludów ulatującym ku empireum. Byli tacy co uniesieni wirem uwijających się chórów, biegli na spotkanie przechodzących stopnie przestrzeni, rzucali się w ich objęcia z oznakami najżywszej tkliwości i zapuszczali się z nimi w świetlane przestrzenie wyższych stref; a byli tak uradowani, tak szczęśliwi, że rozrzewnione dziecię aż zapłakało z radości.

Otóż między aniołami stojącemi u wstępu do raju, chłopczyna poznał jednego. Blada i wynędzniała istota, którą widział niedawno owiniętą w śmiertelny całun, jaśniała teraz w chwale, i dziecię usłyszało w sercu głos tajemniczy, szepczący mu: „To twoja siostra!“

Anioł ten zatrzymał się smutny przy wejściu do niebieskiego świata, i zapytał przywodzącego szeregowi wybranych: „Czy między wami nie ma mego braciszka?“ Nie ma, odpowiedziano. I anioł odleciał uradowany.

A dziecię budząc się ze snu wyciągnęło rączęta ku niebu, wołając: Chodź do mnie, siostrzyczko, ja tu jestem. Otworzył oczy, noc była, gwiazda oświecała pokoik. Chłopczyk zapłakał; widział jak ukochana gwiazda zgasła na niebie.

Od tego *widzenia* uważał raj za miejsce pobytu do którego uda się gdy gwiazda jego nadejdzie; i zdawało mu się że już nie przebywał na ziemi ale w tym innym świecie gdzie była jego siostrzyczka.

Urodził mu się mały braciszek, ale wątła ta istotka jeszcze żadnego nie mówiła słówka, zaledwie zaczęła żyć — zwiędła i umarła. I chłopczyk znów widział we śnie otwarte niebo, liczny tłum wybranych i chóry aniołów z błyszczącemi oczami, a siostrzyczka jego znów zapytała pierwszego anioła: Czy braciszek mój jest z wami? Jest, ale inny, nie ten którego oczekujesz. I chłopczyk widział braciszka w objęciach anioła, i znowu zawołał: O! siostrzyczko chodź do mnie, jestem tu!

Anioł spuścił wzrok ku niemu i zniknął, a gwiazda zabłysła.

Dziecię wyrosło i zostało młodzieńcem. Raz przyszedł ktoś do niego, mówiąc: „Matka twoja umarła, przynoszę ci ostatnie od niej pożegnanie i błogosławieństwo.“ Tejże nocy młodzieniec widział znów we śnie, niebo, aniołów i rzeszę wybranych. Siostra jego zapytała przywódzcy aniołów: Czy brat mój jest z wami? Brata nie ma, ale oto twoja matka!

I krzyk bezgranicznej radości rozległ się w przybytku błogosławionych, gdyż matka odzyskała utracone dziecię. Zostawszy sam, młodzieniec złożył dłonie i zawołał błagalnym głosem: Matko moja! siostro, bracie! „jestem tu, chodźcie do mnie!...

— Jeszcze nie czas! odrzekli, i gwiazdą zabłysła!

Młodzieniec stał się dojrzałym mężem; siedział samotny w domowej zagrodzie, przygnieciony brzemieniem cierpień, oczy jego zalane były łzami. I znów śniło mu się, że widział otwarte niebo i słyszał jak siostra pytała anioła: Czy brat mój jest między wami? Nie ma go, ale oto jego córka!

I nieszczęśliwy ojciec widział ukochaną córkę swoją uradowaną i szczęśliwą, witaną radośnie przez trzy drogie sobie istoty, zgasłe zawcześnie. Rzekł więc sobie: „Córka moja spoczywa na łonie siostry mojej; obie przytuliły się do matki mojej u nóg której bawi się mały mój braciszek... I ja patrzyłem na to jak mnie opuszczały z kolei, i serce moje mogło przenieść tak okropne straty!... Dziej się wola Twoja Panie!... Boże bądź błogosławiony!...

Gwiazda zabłysła jasno.

Mąż dojrzały został starcem; włosy jego pobielały, twarz wychudła, chód stał się niepewny i chwiejący. Pewnej nocy, gdy przeszedł bolesny atak resztę sił mu odbierający, pokrzepiający sen skleił powieki starca; niespokojne dzieci otaczały jego łoże, wtem nagle otworzył oczy i wznosząc je ku niebu, zawołał: Widziałem gwiazdę!

Przerażone dzieci rzekły do siebie cicho: Ojciec nasz umrze!

Umierający w te odezwał się słowa: Zrucę z siebie śmiertelną powłokę jak się zruca zniszczone odzienie i pójdę tam wysoko do gwiazdy... Ojcze niebieski przyjm dzięki moje za to, że tak często otwierałeś twoje niebo na przyjęcie ukochanych mi istot, które teraz oczekują tam na mnie!

Gwiazda zajaśniała i odtąd blade jej promienie oświecają mogiłę starca.

ASIA.

POWIEŚĆ TURGIENJEWA.

Przekład z rosyjskiego C. K.

Opowiadanie N. N.

(Dalszy ciąg).

Przywiozłem ją do Petersburga. Chociaż bardzo mi było przykro rozstać się z nią, nie mogłem jednak mieszkać z nią razem; umieściłem ją więc w jednej z lepszych pensyi i Asia pojęła konieczną potrzebę naszej rozłąki, lecz zaczęła od tego, że zachorowała i omal nie umarła. Z czasem przywykła i przebyła na pensyi ze cztery lata, lecz wbrew oczekiwaniu memu wyszła ztamtąd prawie taką jak weszła. Przełożona pensyi często się przedemną uskarżała: „nie można jej ukarać, mówiła zwykle, lecz i pieszczotą nie da się ująć.“ Asia była nadzwyczaj pojętną, dobrze się uczyła, nawet lepiej niż inne, lecz za nic nie chciała podlegać ogólnym prawidłom; była upartą, śmiałą... Nie mogłem jej bezwarunkowo potępiać: położenie jej było takiego rodzaju, że musiała być albo bardzo usłużną lub znowu unikać ludzi. Ze wszystkich koleżanek swoich zaprzyjaźniła się tylko z jedną niełądną, zapędzoną i biedną dziewczyną. Inne panny z któremi się wychowywała, nie lubiły jej, docinały i drażniły ile mogły. Asia nie ustępowała im ani na jotę. Pewnego razu w czasie lekcyi katechizmu nauczyciel mówił o przywarach. „Pochlebstwo i tchórzostwo są najgorsze przywary“ rzekła Asia głośno. Jednem słowem szła dalej swoją drogą, ułożenie jej tylko trochę na lepsze się zmieniło, lecz i w tem zrobiła nie wielki postęp.

Nareszcie skończyła lat siedmnaście. Nie sposób było zostawiać ją dłużej na pensyi. Byłem w wielkim kłopocie. Raz przyszła mi zbawienna myśl do głowy: podać się do dymisyi, pojechać na rok lub na dwa lata zagranicę i wziąść Asię z sobą. Co się pomyślało to i wypełniło. I oto jesteśmy na brzegach Renu, gdzie ja staram się zająć malarstwem, a ona... swawoli i dokazuje jak zawsze. Sądzę, że teraz nie będziesz już pan surowo ją sądzić, a chociaż Asia udaje że jej wszystko jedno, jednak dba o opinię każdego, a szczególnie o pańską.“

I znowu Gagin zaśmiał się swym cichym śmiechem. Uścisnąłem go mocno za rękę.

— Tak, rzekł znowu Gagin, istny mam z nią kłopot. To ogień—nie dziewczyna. Dotąd nikt się jej nie podobał, lecz biada jeśli kogo pokocha! Nie raz sam nie wiem co mam z nią począć. Wyobraź pan sobie, temi dniami zaczęła nagle upewniać mnie, żem zobojętniał ku niej i że kocha mnie jednego tylko, i całe życie będzie tylko mnie kochać... Przytem tak się rozpłakała...

— A więc tak... zacząłem i zamilkłem.

— Ponieważ jesteśmy z sobą otwarcie, rzekłem, czyż w istocie nikt dotąd nie podobał się pannie Annie? Wszak w Petersburgu spotykała pewno wielu młodych ludzi.

— Właśnie ci się jej nie podobali. Nie, dla Asi potrzebny jest bohater, niezwyczajny człowiek, lub malowniczy pasterz wśród gór skalistych! Zresztą, zagawędziliśmy się z panem, zatrzymałem go.

— Wróćmy do pana, rzekłem; nie chce mi się iść do domu.

— A pańska praca?

Nic nie odpowiedziałem. Gagin uśmiechnął się dobrodusznie i wróciliśmy do L. Spostrzegłszy wspomnioną winnicę i biały domek na górze, tak mi się jakoś słodko na sercu zrobiło, w istocie tak słodko, jakby tam kto miodu podlał. Opowiadanie Gagina zrobiło ulgę sercu memu.

IX.

Asia spotkała nas na progu. Znowu spodziewałem się usłyszeć jej śmiech, lecz wyszła ku nam blada, milcząca, ze spuszczonemi oczami.

— Otóż i on znowu — rzekł Gagin — i zanotuj to sobie — sam zażądał powrócić.

Asia pytająco na mnie spojrzała. Co do mnie, podałem jej rękę i tym razem mocno ścisnąłem jej zimne paluszki. Żal mi się jej zrobiło, teraz już rozumiałem co mię wprzódy tak w niej raziło: wewnętrzny niepokój, nieumiejętność znalezienia się, wszystko teraz było mi jasne. Zajrzałem w głąb jej duszy: potajemny ciężar gniótł ją ciągle; nieśmiało i trwożliwie walczyła z przemagającem w niej uczuciem miłości własnej, lecz cała jej istota dążyła ku prawdzie, szukała jej. Zrozumiałem dla czego niezwyczajne to dziewczę tak mię ku sobie pociągało; pociągała mię nie tylko swym na pół dzikim powabem rozlanym po całej postaci, lecz dusza jej podobała mi się.

Gagin zaczął szperać w swych rysunkach; zaproponowałem Asi przejść się po winnicy. Natychmiast z wesołą i prawie pokorną gotowością zgodziła się na to. Do połowy zeszliśmy z góry i usiedli na szerokim flizie.

— I panu nie było bez nas nudno? zaczęła Asia.

— A czy pani było nudno bezemnie? zapytałem.

— Tak — odparła, i zaraz dodała: Czy pięknie w górach? Czy wysokie? Czy wyższe od obłoków? Opowiedz mi pan coś widział. Opowiadałeś bratu, lecz ja nic nie słyszałam.

— Boś pani ciągle wychodziła — rzekłem.

— Wychodziłam... ponieważ... Teraz nie odejdę: dodała pieszczotliwym tonem. Dzisiaj pan byłeś zagniewany.

— Ja?

— Pan.

— O cóż proszę pani...?

— Nie wiem, lecz gniewałeś się pan i wyszedłeś zagniewany. Mnie było bardzo przykro, żeś tak wyszedł i cieszę się bardzo, żeś wrócił.

— Ja też cieszę się, żem wrócił, rzekłem.

Asia wzruszyła ramionami tak jak to zwykle robią dzieci chcąc wyrazić zadowolnienie.

— O, ja umiem zgadywać! ciągnęła dalej: dawniej słysząc z drugiego pokoju kaszel papy, zgadywałam czy rad ze mnie lub nie.

Dotąd nigdy jeszcze nie mówiła ze mną o ojcu swoim. To mię zastanowiło.

— Pani bardzo kochałaś ojca? zapytałem — i nagle, z wielkiem niezadowoleniem swojem poczułem, że się rumienię.

Asia nic nie odpowiedziała lecz też zarumieniła się. Milczeliśmy oboje. Daleko, po Renie posuwał się, wyrzucając kłęby dymu, parowy statek. Patrzeliśmy na niego.

— Cóż pan nie odpowiadasz? szepnęła Asia.

— Czegoś się pani zaśmiała zobaczywszy mnie dzisiaj? zapytałem.

— Nie wiem sama. Nieraz chce mi się płakać, a ja się śmieję. Niepowinieneś mię pan sądzić... według postępków moich... Ale, ale, co za to bajka o Lorelei? Widzimy ztąd jej skałę. Mówią, że Lorelei pierwej topiła wszystkich, lecz zakochawszy

się, sama rzuciła się do wody. Bajka ta bardzo mi się podoba. Pani Luize opowiada mi rozmaite bajki. U pani Luize jest czarny kot z żółtemi oczami.

Asia podniosła głowę i wstrząsła włosami.

— Wtem, doleciały do nas urywane, monotonne dźwięki. Kilkaset głosów wyśpiewywało razem i z jednostajnemi przestankami pieśń nabożną: tłum modlących się szedł przez drogę na dole, z krzyżem i chorągwiami.

— Chciałabym pójść z nimi — rzekła Asia przysłuchiwając się stopniowo ucichającym głosom.

— Czyś pani tak nabożna?

— Chciałabym pójść gdziekolwiek daleko, modlić się, lub spełnić jaki czyn waleczny, mówiła Asia. A dziś, dzień po dniu przechodzi, życie przejdzie i cóżeśmy zrobili?

— Pani jesteś ambitną — rzekłem — nie chcesz żyć naprózno, chcesz zostawić ślad po sobie.

— A czyż to nie możebne?

Omal żem nie powtórzył: „nie możebne“ lecz spojrzałem w jej błyszczące oczy i tylko powiedziałem:

— Sprobuj pani.

— Powiedz mi pan, rzekła Asia po krótkiem milczeniu, w przeciągu którego po jej pobladłem już licu przesunął się cień jakiś: czy się panu bardzo ta dama podobała. Pamiętasz, brat mój pił jej zdrowie w ruinach, nazajutrz po naszem poznaniu się.

Zaśmiałem się.

— Brat pani żartował; żadna dama nie podobała mi się, przynajmniej teraz żadna mi się nie podoba.

— A co się panu w kobietach podoba? zapytała Asia podnosząc głowę z niewinną ciekawością.

— Jakie dziwne pytanie? zawołałem.

Asia trochę się zmieszała.

— Nie powinnam była zadawać go panu — nieprawdaż? Wybacz mi pan, przywykłam mówić wszystko co mi na myśl przyjdzie. I dla tego lękam się mówić...

— Mów pani, dla Boga nie bój się, przerwałem. Cieszy mnie to mocno, żeś się ze mną nareszcie oswoiła.

Asia spuściła oczy i zaśmiała się lekko i spokojnie; jeszcze nie słyszałem jej tak się śmiejącej.

— Opowiadajże pan — ciągnęła dalej — prostując swą suknię i układając ją sobie na nogi jak gdyby tu długo pozostać miała. Opowiadaj, lub też przeczytaj cokolwiek, a pamiętasz jakeś nam czytał „Oniegina?“

Nagle zamyśliła się i wymówiła półgłosem:

„Gdzie dziś krzyż i cień gałęzi
Nad biedną matką moją“.

— Puszkin nie tak powiedział—zrobiłem uwagę.

— Chciałabym być Tatjanną(*) mówiła dalej w zamyśleniu. Opowiadaj pan — rzekła nareszcie z żywością.

Nie byłem zdolny opowiadać cokolwiek. Patrzałem na łagodną i spokojnie siedzącą Asię, oświetloną w tej chwili jasnym promieniem słonecznym. Wszystko co nas otaczało: niebo, ziemia, woda, jaśniało radością... powietrze nawet było jakby przesiąkłe blaskiem jakimś.

— Patrz pani, jak pięknie! rzekłem mimowoli głos zniżając.

— Tak, to pięknie! odparła Asia też po cichu i nie patrząc na mnie. Gdybyśmy byli ptakami — wzbilibyśmy się... i polecieli... Utonęlibyśmy w tym lazurze... lecz nie jesteśmy ptakami!

— Skrzydła jednak mogą u nas wyrosnąć — odparłem.

— A to jakim sposobem?

(*) Imię bohaterki w poemacie Puszkina „Oniegin“.

— Przekonasz się pani z czasem. Są uczucia unoszące nas nad ziemię... Nie bój się pani, u ciebie będą skrzydła.

— A u pana były?

— Jak mam pani powiedzieć... Zdaje mi się, żem jeszcze nie latał.

Asia znowu się zamyśliła. Zlekka nachyliłem się ku niej.

— Czy umiesz pan tańcować walca? zapytała mię nagle.

— Umiem, odparłem trochę zdziwiony.

— A więc pójdźmy, pójdźmy... Poproszę brata, niech nam zagra walca... wyobraźmy sobie, że latamy, że u nas wyrosły skrzydła.

Pobiegła do domu, ja za nią. Po chwili kręciliśmy się w ciasnym pokoiku przy słodkich dźwiękach walca Zannera. Asia tańcowała znakomicie z zapałem. Na jej dziewiczo srogiem obliczu odbił się iście niewieści, łagodny wyraz. Długo potem ręka moja czuła dotknięcia wiotkiej kibici, długo słyszałem jej przyspieszony oddech, długo widziałem jej ciemne, nieruchome, prawie zamknięte oczy i blade lecz ożywione lice otoczone rozwianemi włosami.

X.

Dzień ten przeszedł tak mile jak nigdy. Bawiliśmy się jak dzieci. Asia była bardzo miła i naturalna. Gagin cieszył się patrząc na nią. Wyszedłem od nich późno. Wypłynąwszy na środek rzeki; poprosiłem przewoźnika, aby puścił czółno z biegiem wody. Starzec podniósł wiosła i wspaniała rzeka uniosła nas... Oglądając się w koło, słuchając, przypominając, uczułem nagle potajemny niepokój w sercu... podniosłem oczy ku niebu, lecz i na niebie nie było spokoju; usiane gwiazdami, jakby się poruszało, drżało i migotało... nachyliłem się ku rzece, lecz i tam w tej ciemnej i zimnej głębi też drżały i migotały gwiazdy. Czułem naokoło siebie jakieś trwożne ożywienie i trwoga rosła we mnie. Oparłem się o krawędź czółna... Szept wiatru w mych uszach, cichy szmer wody u steru rozdrażniły mię, świeży oddech fali nie ochładzał... Wtem, na brzegu rozległ się śpiew słowika: słodka trucizna tych dźwięków upoiła mię. Mimowoli łzy cisnęły mi się do oczu. Lecz nie były to łzy nieokreślonego zachwytu. To com czuł obecnie, nie było to owe niepojęte, niedawno doznane uczucie, gdy się nam zdaje że dusza nasza powiększa się i że pojmujemy wszystko i wszystko kochamy... Nie! zapaliło się we mnie pragnienie szczęścia. Nie śmiałem jeszcze nazwać go po imieniu, lecz szczęścia, szczęścia do przesytu, oto czegom pragnął, czegom żądał.... A czółno płynęło niesione prądem; stary przewoźnik zaś drzemał nachylony nad wiosłami.

XI.

Idąc nazajutrz do Gagina nie zadawałem sobie pytania czy jestem zakochany w Asi, lecz wiele o niej myślałem. Los jej zajmował mnie; cieszyłem się z niespodzianego zbliżenia się naszego. Czułem, że znam ją zaledwie od wczoraj; dotąd odwracała się odemnie. Nareszcie, skoro się ku mnie zwróciła, postać jej zajaśniała czarującym, zupełnie nowym dla mnie blaskiem, przez który wstydliwie przebijały się jej wdzięki...

Śmiało szedłem po znanej drodze, spoglądając ciągle na świecący zdala domek; nie tylko o przyszłości, lecz nawet o jutrze nie myślałem; czułem że mi bardzo dobrze.

Gdym wszedł do pokoju, Asia się zarumieniła. Zauważyłem, że się znowu ustroiła, lecz wyraz jej twarzy nie był do stroju odpowiedni, była smutną. Ja zaś przyszedłem tak wesół! Zdawało mi się nawet, że według zwyczaju chciała uciec, lecz przemogła siebie — i została. Gagin znajdował się w tym szczególnym stanie artystycznego zapału i gorączki, napadającym paroksyzmami na diletantów, wyobrażających sobie, że się im nareszcie udało, jak sami się wyrażają, „złapać przyrodę za ogon“. Stał rozczochrany, zasmolony farbami przed napiętem płótnem, po którem wodząc zamaszyście pędzlem, prawie dziko kiwnął mnie głową, odszedł, przymrużył oczy i znowu wziął się do malowania. Nie przeszkadzałem mu i usiadłem obok Asi. Zwolna zwróciła na mnie swe ciemne oczy.

— Pani nie jesteś dziś taką jak byłaś wczoraj — rzekłem nie mogąc po długiem usiłowaniu wywołać uśmiechu na jej usta.

— Nie, nie taką, rzekła powoli przytłumionym głosem. Lecz to nic; spałam źle, całą noc myślałam.

— O czem?

— Ach, myślałam o wielu rzeczach. Mam ten zwyczaj od dzieciństwa: od czasu, kiedym mieszkała z matką...

Z trudnością wymówiła te słowa, potem zaś powtórzyła raz jeszcze:

— Kiedym mieszkała z matką... Myślałam o tem, dla czego to nikt nie może wiedzieć co się z nim w przyszłości stanie; lub też wiedząc że go ma spotkać nieszczęście, nie może go od siebie odwrócić, i dla czego nigdy nie można wypowiedzieć całej prawdy?... Potem myślałam, że nic nie umiem, że powinnam się uczyć... Powinnam się kształcić na nowo; jestem bardzo źle wychowaną. Nie umiem grać na fortepianie, nie umiem rysować, nawet źle szyję. Nie posiadam żadnych talentów. Towarzystwo moje musi być nudne.

— Niesprawiedliwą pani jesteś względem siebie, odparłem. Pani wiele czytałaś, jesteś dobrze wychowaną, i z rozumem pani...

— A więc jestem rozumną? zapytała tak naiwnie, żem się mimowoli uśmiechnął, ona zaś była wciąż poważną. Nagle zapytała Gagina: Braciszku, czy jestem rozumną?

Gagin nic jej na to nie odpowiedział i pracował dalej, ciągle zmieniając pendzle i wysoko podnosząc rękę.

— Sama często nie wiem co się ze mną dzieje — mówiła Asia dalej w zamyśleniu. Czasem istotnie obawiam się sama siebie. Ach, chciałabym... Czy to prawda, że kobieta nie powinna wiele czytać.

— Owszem, byle książki były dla niej odpowiednie.

— Powiedz mi pan, co mam czytać, co robić? Będę robić to wszystko co mi pan każesz — dodała zwracając się ku mnie z niewinną ufnością.

Sam nie wiedziałem co mam jej na to odpowiedzieć.

— Wszak panu nie będzie nudno w towarzystwie mojem?

— Ależ pani, zacząłem...

— Dziękuję—przerwała Asia. Sądziłam, że panu będzie nudno — i małą gorącą rączką swoją, mocno uścisnęła moją rękę.

— N!.. zawołał nagle Gagin: czy to tło nie za ciemne?

Podszedłem ku niemu, Asia wstała i wyszła.

XII.

Wróciła w godzinę potem, stanęła na progu i dała mi znak ręką, abym się zbliżył.

— Posłuchaj mię pan, rzekła: czy pan byś mię żałował, gdybym umarła?

— Co za myśl! zawołałem.

— Mnie się zdaje, że wkrótce umrę; zdaje mi się, że wszystko co mię otacza, żegna się ze mną. Lepiej

umrzeć niż tak żyć... Ach! nie patrz pan na mnie; wcale nie udaję; gotowam znowu bać się pana.

— Czyż pani bałaś się mnie?

— Jeżeli jestem jakąś dziwną, to nie moja w tem wina, odparła. Widzisz pan, już nawet śmiać się nie mogę...

W istocie do samego wieczoru Asia była smutną i zakłopotaną. Działo się w niej coś, czego nie pojmowałem. Wejrzenie jej częste spoczywało na mnie; serce moje ściskało się pod tem spojrzeniem... Na pozór była spokojną, lecz patrząc na nią ciągle chciało mi się powiedzieć, żeby się uspokoiła. Lubowałem się nią i znajdywałem rozrzewniający powab w jej wybladłych rysach, w jej niepewnych, powolnych ruchach, jej zaś, nie wiem dla czego zdawało się, że jestem w złym humorze.

— Czy pan wiesz, rzekła pod koniec wieczoru, dręczę się myślą, że pan masz mię za lekkomyślną... Z góry proszę, abyś pan wierzył we wszystko co mu powiem, lecz nawzajem bądź pan też otwartym ze mną. Co do mnie, zawsze będę panu mówić prawdę, daję panu słowo honoru...

To „słowo honoru“ wywołało znowu uśmiech na usta moje.

— Ach, nie śmiej się pan! zawołała z żywością: bo powtórzę panu to coś mi wczoraj powiedział: „czego się pan śmiejesz?“ Po krótkiem milczeniu dodała: Czy pamiętasz pan, żeś mi wczoraj mówił o skrzydłach?... Skrzydła mi już urosły, lecz nie mam dokąd lecieć.

— Przed panią — rzekłem — wszystkie drogi otwarte...

Asia spojrzała mi prosto i przenikliwie w oczy.

— Źle pan sądzisz dzisiaj o mnie, rzekła marszcząc brwi.

— Ja? źle sądzę o pani.

— Cóż to jesteście dziś jacyś kwaśni, przerwał Gagin; chcecie, zagram wam walca, jak wczoraj?

— Nie, nie! zawołała Asia i ścisnęła mocno swe ręce, dzisiaj za nic!

— Ja cię nie zmuszam, uspokój się...

— Za nic—powtórzyła blednąc...

. . . .

„Czyżby ona mnie kochać miała?“ myślałem zbliżając się nad Ren toczący bystro swe ciemne fale.

XIII.

„Czyżby ona mię kochać miała?“ pytałem siebie nazajutrz zaraz po obudzeniu się. Nie chciałem zaglądać w głąb serca mego. Czułem, że postać jej, postać „dziewczyny z nienaturalnym uśmiechem“ wcisnęła mi się do duszy i że nie prędko ją ztamtąd wyruguję. Poszedłem do L., bawiłem tam dzień cały, lecz Asię widziałem króciutko. Była niezdrową; bolała ją głowa. Na chwilkę zeszła na dół; czoło jej było związane chusteczką, sama zaś była blada, mizerna, oczy miała prawie zamknięte. Słabo się uśmiechnęła, rzekła: „to przejdzie, to nic, wszystko przejdzie, czyż nie prawda?“ i wyszła. Ogarnęła mię nuda, zrobiło mi się jakoś smutno i pusto, wyjść jednak od nich nie chciałem. Do domu wróciłem późno, nie widząc jej więcej.

Następnego poranku byłem w stanie pół sennym. Chciałem pracować, nie mogłem; chciałem nie nie robić i nie myśleć... i to mi się nie udało. Błądziłem po mieście, wracałem do domu i znowu wychodziłem.

— Czy to pan jesteś panem N.? posłyszałem nagle za sobą głos dziecka. Odwróciłem się: przedemną stał chłopczyk. To dla pana od panny Anetty, rzekł podając mi list.

Otworzyłem i poznałem nierówne, pospieszne pismo Asi. „Muszę koniecznie widzieć się z panem, pisała. Bądź pan dzisiaj o godzinie czwartej koło kaplicy na drodze wiodącej do ruin. Popełniłam dziś wielką nieostrożność... Na miłość Boską przychodź pan! dowiesz się o wszystkiem... Powiedz posłańcowi: tak.“

— Czy będzie odpowiedź? zapytał mię chłopczyk.

— Powiedz, że: tak, odparłem. Chłopczyk pobiegł. *(d. n.)*

Przegląd literacki.

Koniuszyc Brzeski. Opowiadanie przez Kajetana Kraszewskiego. Lwów 1876.

Jeszcze jedno podanie z niewyczerpanej skarbnicy opowiadań o typowej postaci Karola Radziwiłła „Panie Kochanku.“ Autor — brat J. I. Kraszewskiego, osnuł swoją powieść na ustnem opowiadaniu spółczesnych i sług ks. wojewody, z którymi jeszcze miał sposobność nieraz w młodości swej obcować. Jest to więc echo żywej tradycyi, opartej na wypadkach historycznych.

W przedmowie autor pokrótce broni oszczerców księcia Panie Kochanku, który, istotnie, obok wad właściwych magnatom owych czasów, posiadał wiele rzadkich przymiotów. Dzisiejsi pesymiści względem przeszłości podnoszą tylko dumę, dziwactwa, opilstwo i pociąg do kłamstwa ks. wojewody, zapominając o jego działalności publicznej, do której nie miał może zbyt genialnej głowy, lecz miał najlepsze chęci, o jego dobroczynności i hojności i o najlepszem sercu.

Opowiadanie pana K. tyczy się „złotej kolasy“ Radziwiłłowskiej, którą w czasie rozruchów ukrył i starannie przez lat 8 przechowywał jeden z jego ekonomów Lutomski. Książę nagrodził potem hojnie wiernego sługę i jego córkę, którą wydał za Paszkowskiego Koniuszyca Brzeskiego. Na tem tle przesuwa się, oprócz postaci samego księcia, kilka jeszcze innych, księży, dworzan i wojskowych, baron Vittinhof wróg Paszkowskiego i rywal, który w czasie jego wesela życie sobie odbiera, poczciwa ekonomowa i t. d. Ze słynnych dykteryjek Radziwiłłowskich, kładzie autor w usta księciu opowieść o tem, jakoby kiedyś wykradł dla przyjaciela włoszkę, przebrawszy się za niemca z katarynką, a pannę przebrawszy za małpę; i drugą o tem, jak sułtan chciał kreować wojewodę „tureckim świętym“, dowiedziawszy się niby o jego zubożeniu. Zasługuje także na uwagę ściśle historyczny ustęp o instrukcyach posłów sejmowych w celu odwołania Radziwiłła z wygnania i o zajściu z tego powodu na sejmie 1776 roku.

Wielkiego talentu w opowiadaniu autor nie wykazał i pod względem artystycznym możnaby mu zarzucić powtarzanie się, nieco chropowatości i t. d. Pomimo to powiastka, którą nazwalibyśmy anegdotą historyczną, wzbudza przy czytaniu wielkie zajęcie, dzięki swemu przedmiotowi.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Suknia formą princesse, dla panienki lat 10—12. Przy sukience z jasno popielatej alpagi rękawy, szarfy fałdowane ubranie pleców, są z materyału w pasy popielate jasno niebieskie. Buciki popielate.

Fig. 2. Ubranie dla dziewczynki lat 4—6. Biała kaszmirowa sukienka z plisami i wypustkami niebieskiemi. Fartuszek bluzkowy z białego batystu.

Fig. 3. Ubranie dla panienki lat 12—14. Suknia z batystu écru, chusteczka siatkowa z kordonku takiegoż koloru. Przy falbankach plisowanych i marszczonych, wypustki z białego batystu. Kapelusik okrągły z białego muślinu na różowem podwleczeniu, przybrany różową muślinową riuszą, wstążką i różami.

Fig. 4. Sukienka z różowego bareżu dla dziewczynki lat 5—8. Na sukience z wyciętym stanikiem vêtement odznaczone jest tylko plisowaniem. Plisowanie u dołu spódniczki i przy krótkich rękawkach. Szarfa z szerokiej wstążki. Biały słomkowy kapelusz ubrany czarną aksamitką.

Przyjaciela Dzieci Nr 33 wyszedł z druku i zawiera:

Bazalty w Karpatach (z drzew). — Krótki rys historyi zewnętrznej Rzymu. — Wolna wola komedya w 1 akcie. — Adryan Boildieu. — Liść dębu i liść osiki. — Czyny nauczające. — Z wiadomości bieżących. W Dodatku: Mały niedojadek. — Dobra Zosia. — Obłoki i chmury. — Skarga (wiersz). — Rozmowa z mamą. — Niespodzianka. — Obmowa (wiersz). — Szenszilla (z drzeworytem).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Elektoralna Nr. 779 (nowy 41).*

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się rycina kolorowa i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 25 Іюля (6 Августа) 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Tygodnik Mód w Warszawie 1876 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 33.

Opis do N. 32.

(Dokończenie).

Kieszenie i kłapki z podwójnego materyału są do zwierzchniej części przyfastrzygowane i razem skórą objęte; na deszczochron i parasolik dodana jest kieszonka 17 cent. szeroka a 57 cent. długa, w kółko skórą objęta i pomiędzy dużą kieszenią a klapami do powierzchni przymocowana. Kieszonkę tę przedziela się wzdłuż stębnówką, na dwie nie równe części a w górze przyciąga na tasiemki. Do zapięcia torby służą rzemienie i sprzączki; wyszycie łańcuszkowe odrabia się włóczką, a deseń łatwo można powiększyć podług ryc. 2, lub dobrać inny pomiędzy licznemi stosownemi wzorami, znajdującemi się w poprzedzających Nr Tygodnika.

N. 4—6. Pudełko na kapelusz albo czepeczki. Robota na kanwie skórzanej.

Tekturowe okrągłe pudełko mające 30 cent. średnicy a 20 wysokości, oklejone jest kanwą skórzaną popielatą, wyszytą sznelą i filozelą niebieską, w sposób wskazany na próbce naturalnej wielkości, ryc. 6. Górny brzeg pudełka jest równo na dwie strony okrągławo wycięty, a głęboko zachodzące przykrycie z odpowiednio do spodu wyciętemi bokami, składa się z dwóch równych połówek u dołu mosiężną śrubką ruchomo złączonych i na dwie strony otwierających się, w sposób na ryc. 5 wskazany. Rozdział wieczka przykrywa listewka, do brzegu jednej części przyklejona, a od połowy na drugą część zachodząca, do której przytwierdzone jest mosiężnem okuciem ucho czarne skórzane. Wszystkie brzegi i złączenia oklejone są czarną skórą, a do zamykania pudełka służy rzemyk 2 $^{1}/_{2}$ cent. szeroki, płaskim guzikiem przymocowany i na sztywcik mosiężny zapinany.

N. 7. Koronka z tasiemki medaljonowej i roboty szydełkowej.

N. 8. Koronka robiona na drutach.

Stosownie do przeznaczenia koronki, dobiera się cieńszą lub grubszą bawełnę koronkową; koronkę zaczyna się na 8 oczek i robi poprzecznie tam i napowrót. W pierwszym rzędzie 1 oko zdjąć 2 o. gładko, 1 przybrać, 2 o. zgu., 1 gł., 1 przybrać, 2 gładko. Rząd 2-gi, 1 o. zdjąć, 1 gł., zarzuconą nitkę w poprzedzającym rzędzie luźno spuścić. 1 przy., 3 o. gł., 2 o. zgu., 1 gł. Rząd 3-ci. 1 o. zd., 2 o. gł., 1 przy., 2 o. zgu., 1 o. gł., luźno w poprzedzającym rzędzie spuszczone nitki wziąść na drut i w obie 7 nowych oczek przybrać, zajmując pentelkę każdego oka przez obie nitki razem, potem przekładając ją na drut trzymany w lewej ręce i dopiero jako oko przerabiając; 2 ostatnie o. gładko. Rząd 4-ty. 1 o. zd., 11 o. gł., 1 przy.. 2 o. zgu., 1 o. gł. Rząd 5-ty. 1 o. zd., 2 o. gł., raz przy. 2 o. zgu., 1 przy., 2. zgu., 1 o. przy., 2 o. zgu., 1 o. zgubić. Rzęd 6-ty. 1 o. zd., 7 o. łańcuszkiem zakończyć, 4 o. gł., 1 przy., 2 o. zgu., 1 o. gładko. Wszystkie sześć obrobień ciągle powtarzać.

N. 9. Kapelusz podróżny z woalikiem.

Okrągły, niezbyt wielki kapelusz z białej angielskiej słomki, ma rondo objęte czarnym aksamitem, a główkę okręconą niebieskim gazowym woalikiem, którego krótszy, 38 cent. trzymający koniec przerzucony jest w ten sposób iż spada jako trójkąt, długi zaś prosty, trzyma 100 centymetrów. Bukiecik z niebieskiego chabru zachodzi z tyłu na główkę.

N. 10. Suknia z vêtement krzyżującem się z tyłu.

Wzór kroju vêtement N. XV Fig. 38, na arkuszu z formami.

Przody vêtement kraje się jak do sukni princesse, z tą odmianą że brzegi boczne są tylko w stanie wcięte, a dalej prosto krajane, jak to oznacza prosta linia, na zmniejszonym rysunku Fig. 38. Boczki i plecy przykrojone z baskiną, dopełniają dwa proste bryty, do przodów przyszyte, a z tyłu każden inaczej przyfałdowane i na krzyż jeden na drugi zachodzące. Przody przez całą długość zapięte są na guziki. Bryt przyszyty do lewego przodu jest w górze sfałdowany i pod baskiną przyszyty w pasie, a z brzegu tylnego (zaczynając na 15 cent. od dołu) w cztery głębokie fałdy podpięty; do tych fałd przyczepiony jest sfałdowany kawałek szarfy, z tego co suknia materyału mający 36 centy. szerokości, a 62 długości, od dołu skośnie ścięty. Bryt do prawej strony przyszyty, jest w górze 22 cent. od zeszycia, a 16 cent. od tylnego brzegu; z pozostałych 14 cent. szerokości, ułożonych w fałdy do 3 centymetrów; zwierzchu zaś przepięty kokardą, ułożoną z kawałka 12 cent. szerokiego.

N. 11. Opis przy ryc. 2 w N 31.

N. 12—13. Kołnierzyki i mankiety kolorowe.

Obadwa garnitury z kolorowego perkalu objęte pliską białą płócienną, szczególnie zalecamy do podróży, jako dłużej od białych zachowujące świeżość. Kołnierzyki złączone są z chusteczką listewką stębnowaną, 1 cent. szeroką; tak przy kołnierzykach jak i przy mankietach, perkal zwierzchni kolorowy, wycina się z pod obłożenia płóciennego. Kołnierzyk z perkalu w kratę (ryc. 12) ma całej szerokości z przodu 9, z tyłu 4 centymetry, a wywinięty jest z przodu na 7, z tyłu na 2 $^{1}/_{2}$ centymetra, białe zaś obłożenie brzegów trzyma 1 $^{1}/_{2}$ cent. szerokości. Górna połowa mankietów jest biała płócienna, a dolna odpowiednia kołnierzykowi. Ryc. 13 przedstawia kołnierzyk i mankiety z perkalu mieniącego się niebiesko i biało, obłożeniem 2 cent. szerokiem z płótna białego, a narożnikami kolorowemi. Kołnierzyk prosty ma 37 cent. długości, a 6 szerokości; z przodu wykłada się 5, z tyłu 3 $^{1}/_{2}$ centymetra.

N. 14. Kolorowa chustka do nosa.

Do kolorowych kołnierzyków dobiera się chustki odpowiednie, trzymające 40 cent. w kwadrat. Tło kolorowe otacza obrąb biały 4 cent. szeroki, lub biały obrąb kolorowy. Materyały w kratę lepiej używać na obrąb do tła białego; narożniki takie jak tło. Nowego rodzaju znaki zwane *lattres monster* haftują się takim jak szlak kolorem.

N. 15. Chusteczka batystowa z koronką Flamandzką.

Batystowa chusteczka trzymająca 32 cent. w kwadrat, ma wrobiony szlak z bardzo dziś cenionej koronki, zwanej „*dentelle duchesse*" Litery znaku ozdobione kwiatami, haftowane są atłaskiem.

N. 16. Sukienka z bluzkowym stanikiem, dla małej panienki. Zobaczyć kaftanik na ryc. 5 w N. 31.

Sukienka z bluzkowym stanikiem, nader dogodna do ćwiczeń gimnastycznych, na ryc. 5 w N. 31 dopełniona jest kaftaniczkiem bez rękawów którego forma znajduje się na arkuszu dodatkowym.

N. III Fig. 9—12. Plecy kaftaniczka zeszywają się od S—T przez środek, a od T aż do dołu są przecięte i oszyte plisą zdobiącą kaftanik. Wszelki lekki wełniany materyał oraz pika lub perkal stosowne są na taką sukienkę. Model do ryc. 16 był z materyału wełnianego w paski niebieskie na tle crême, z plisą gładką niebieską i bluzką z tyłu na guziczki zapinaną. Ryc. 5 w N. 31 przedstawia sukienkę i kaftanik bez rękawów z perkalu popielatego w cienką niebieską kratę.

N. 17—18. Chusteczka kamizelkowa dla panienki lat 11—13.

Krój N. II Fig. 5—8.

Model chusteczki przedstawionej z przodu i z tyłu na ryc. 17—18, odrobiony był z kaszmiru czarnego z fularową podszewką i wypustkami z atłasu. Garnirunek stanowi koronka gipiurowa 5 cent. szeroka, wązka pletnia i sutasz wełniany, a na kokardy wstążka repsowa 5 cent. szeroka. Przody do pleców zeszywają się na ramionach od I—K; baskina z tyłu założona w płaską kontrafałdę, do przodów przyszywa się od G—H, a u góry przyszyta jest do paska, któren zapinać można pod, albo na przodach. Spiczasto zakończone plecy spadają na baskinę, do której są lekko przyczepione od spodu.

N. 19. Bluzka w karczek wszyta jako ubranie do gimnastyki lat 8—11.

Krój N. IV Fig. 13—14.

Suknia z płótna écru, ozdobiona jest plisami niebieskiemi biało stębnowanemi; majtki do gimnastyki z boków zapinane, powinny być z tego samego materyału, w pasie przypięte do staniczka, u dołu są zmarszczone, wszyte w pasek 4 cent. szeroki i oszyte falbanką 6 cent. szeroką.

Sukienkę kraje się razem ze stanikiem, układa w płaskie fałdy, od spodu 2 cent. za wcięciem stanu wzdłuż zczepione, zaprasowane, i wszyte w karczek na podszewce. Przód prosty ma 64 cent. szerokości a 66 długości, boczki w których wycina się pachę mają w górze 10, a u dołu 22 cent. szerokości, dwa tylne bryty są 66 cent. długie a 40 szerokie. Sukienkę zapina się z tyłu i przepasuje paskiem.

N. 20 i 34. Pasek do prostego trzymania się, dla dziewczynki lat 7—10.

Krój N. V Fig. 15—16.

Stosownie do tego pasek ma być noszony, czy na wierzchu czy pod sukienką, robi go się ze skóry juchtowej, materyi jedwabnej, albo z dreliszku lub z szarej dymki na mocnej podszewce. Dla nadania sztywności pleckom wsuwa się gęsto fiszbiny, na które pasek jest w równe odstępy przestębnowany, jedwabiem takim jak tło lub jasnego odmiennego koloru. Do ramiączek przykrojonych podług Fig. 16 przyszywa się paski elastyczne, 8 cent. długie, a do tych dopiero podwójne paski nierównej długości, służące do zapinania. Do lewego ramienia przyszyty pasek z dziurkami ma 14 cent., a do prawego z haftką 7 cent. długości. Na Fig. 15 oznaczone są gwiazdką i dwukropkiem, miejsca przyszycia listewek przez które przeciąga się końce ramiączek. U dołu pod plecki podszywa się pasek 4 cent. szeroki z lewej strony 29, z prawej 23 cent, długi, z pierwszej mający dwa rzędy wybitych dziurek. (pod które podkłada się flanelę,) z prawej na końcu dwa haczyki do zapinania. Jeżeli sznurówka ma być noszon pod sukienką przyszywa się do paska guziki służące do przypięcia spódniczki; przy zwierzchniej sznuróweczce guziki są niepotrzebne. Ryc. 20 pokazuje pasek na sobie zapięty, a ryc. 34 płasko rozłożony.

N. 21—27. Toalety letnie z lekkich tkanin wełnianych z batystu lub perkalu.

N. 21. Ubranie z luźnym kaftaniczkiem.

Przy sukni z płótna wełnianego w kolorze *êcru* suty plisowany garnirunek ożywiają wypustki z białego perkalu zakończające nagłówki i na prawą stronę wyłożone obręby plisowanych falban, które u spódnicy mają 14, u tuniki 11, a u rękawów 7 cent. szerokości. Stanik z długą baskiną zapięty na białe guziczki i luźny, otwarty kaftaniczek bez rękawów, w koło oszyty białą wypustką a z przodu przy wykroju szeroką białą plisą. Kokardy przy rękawach przy kieszonce i do spięcia kaftaniczka mogą być ze wstążki, lub z podwójnie złożonego materyału sukni. Kapelusz z czarnej angielskiej słomki, podpięty pod rondem z boku niezapominajkami, a zwierzchu ubrany koronką koloru *ivoire* i długiem strusiem piórem.

N. 22. Ubranie z wachlarzowo podpiętą tuniką.

Tunika i stanik kirasowy są z materyału w rzucik biały, a spódnica z gładkiego batystowego płótna bez lustru, koloru marynarskiego. Gładkie falbany przy tunice wachlarzowo podpiętej i przy spódnicy, mają wypustki białe. Szarfy z materyi *Faille* zdobią podpięcie tuniki, przykrojonej podług formy do ryc. 33 w N. 5 Tygodnika mód.

N. 23. Ubranie z tuniką fartuszkową, dopełnioną z tyłu dwoma prostemi brytami.

Spódnica z plisowaną falbaną i kirasowy stanik są z materjału gładkiego a tunika fartuszkowa z materyału w pasy. Dopełniające ją, nie zwykle ułożone bryty proste, mają 60—66 cent. szerokości: w górze każden jest fałdowany do 15 cent., następnie jeden na drugi założony do połowy i razem z tuniką do paska od spódnicy przyszyte, ku środkowi są na krzyż przełożone, spodni u dołu razem z plisowaną falbaną do spódnicy przyszyty, a zwierzchni bogatą frendzlą oszyty i luźno puszczony. Na skrzyżowaniu bryty są nieznacznie zeszyte i do spódnicy przyczepione.

Kapelusz z białej angielskiej słomki ubrany wstążką i kwiatami.

N. 24. Ubranie z tuniką przymarszczoną na tasiemki. Wzór kroju tuniki N. XIII Fig. 35—36.

Fason ten odpowiedni do wszelkich materyałów, nader dogodny jest do sukien do prania. Rozmiary tuniki podajemy na zmniejszonym rysunku połowy Fig. 35, całą zaś tunikę na Fig. 36. Widzimy tam, że materyał do kroju kładzie się poprzecznie, a zeszycie dwóch części przykryje baskina stanika. W miejscach linijkami oznaczonych podszywa się listewki do nawleczenia tasiemek, za pomocą których podpina się tunikę w ten sposób, iż końce są spuszczone na kształt trójkątów. Plisy z wypustkami 5 cent. szerokie, naszyte w sposób na Fig. 36 wskazany, stanowią jakby podwójną tunikę. Do sukien z batystu lub z wełnianego fularu, plisy przy tunice są ciemniejsze z białemi wypustkami; przy spódnicy wolant 30 cent. szeroki, zakończony jest plisami 3 cent. szer. z tego co suknia materyału, z wypustką białą. Brzegi tuniki i stanik można prócz plis oszyć irlandzką koronką.

Biały słomkowy kapelusz z główką bufowaną z materyi w jasnym kolorze, ubrany wstążką takiegoż koloru.

N. 25. Ubranie małej dziewczynki.

Lekka wełniana lub gładka batystowa sukienka ogarnirowana plisowanym wolantem; takież same lub odmiennego koloru vêtement z gorsecikowym stanikiem bez rękawów, oszyte plisą, a stanik dopełniony białą bluzką.

Biały słomkowy kapelusik ubrany wstążką i kwiatami różowemi.

N. 26. Ubranie spacerowe z chustką.

Przy sukni z ciemnej jedwabnej materyi, suto garnirowanej wolantami, w miejsce okrycia użyta chustka beżowa w deseń przerabiana, złożona na krzyż jak to obecnie jest modne. Szary słomkowy kapelusik z główką jedwabną, ubrany wstążką w tym samym kolorze i suto podpięty kwiatami.

N. 27. Okrycie kaszmirowe.

Przy wełnianej lub jedwabnej sukni, okrycie czarne kaszmirowe, ubrane jest wstawką tiulową 12 cent. szeroką wyszytą sutaszem i zakończoną nagłówkami z koronki albo z materyi. U dołu szeroka frendzla wiązana z jedwabiu; kokarda z wstążki repsowej 5 cent. szerokiej.

N. 28—29. Koronki wyprowadzone na tiulu.

N. 30—31. Dwie kieszonki do lekkich sukien.

Nawet do lekkich spacerowych lub wieczorowych sukien kieszonka przy vêtement jest konieczną. Dwa załączone modele układają się na podwójnym tiulu, przykrojonym w 21 cent. długi, śpiczasty trójkąt, w górze 13 cent. szeroki, pozostawiony gładko lub trochę przymarszczony, z wierzchu zagarnirowany koronką, przybrany materyą, tiulem, lub innym odpowiednim sukni materyałem i wstążką a nawet kwiatami.

N. 32. Kaftanik bez rękawów.

Krój i deseń wyszycia plecionką N. I Fig. 1—4.

Kaftanik luźno do figury wpadający, z gładką i nie długą baskiną z tyłu, z boków w trójkąt przełożony, od góry z przodu zamknięty a od dołu skośnie nie dochodzący, odrobiony z cienkiego kaszmiru, na podszewce jedwabnej, bogato wszyty jedwabnym sutaszem i oszyty koronką. Tak fason jak i przystrojenie bardzo są odpowiednie do kaftaników aksamitnych lub z jedwabnego repsu. Figura 1-a—3-a przedstawiają w zmniejszeniu wszystkie części kaftanika, a Fig. 4 deseń wyszycia.

N. 33. Gorsecik dla małej dziewczynki. Krój N. VI Figura 17 18.

Dostateczny a zarazem dogodny dla małych panienek gorsecik, kraje się z dreliszku na podszewce płóciennej. W środek przodu, pomiędzy brzegi wierzchu i podszewki, wstębnować trzeba szeroką elastykę; przy pleckach wybite są lub obrobione dziurki do sznurowania, przy dziurkach, elastyce, i w miejscach na formie i na ryc. 33 linijkami oznaczonych, dla sztywności wstębnowane są grube sznurki. Od dołu z boków, w miejsce ćwikielków brzegi przodu i plecków są od gwiazdki nie zeszyte tylko na elastyczną tasiemkę zasznurowane, która rozciąga się podług figury. Brzegi gorsecika są objęte szeroką, przystębnowaną tasiemką, ramiączka są z tasiemki elastycznej, 1 cent. szerokiej. W pasie przyszyć guziki do przypinania spódniczki.

N. 35. Koszulka z zakładkami dla chłopczyka lat 5—8. Krój N X Fig. 29—31.

Koszula z haftowanemi wstawkami i drobnemi zakładkami, z haftowaną fryzką i falbankami przy mankietach, zastosowana jest do letnich majtek i otwartej z przodu bluzki, którą podaliśmy w N 31 na ryc. 4. Do żakietek szyje się koszułe z szeroką zakładą, z kołnierzem i mankietami.

Stan podług fig. 29 przykrojony powinien mieć od wykroju pachy 43 cent. długości z przodu a 46 z tyłu. Szerokość i podkrój gorsu dopasować podług cienkich linijek oznaczonych na ryc. 29. Lewa połowa przodu zakończona obrębem, na którym przyszyte są guziki a prawa zakłada ze wstawką, pod którą dodany węższy obrąb z dziurkami do zapinania koszuli.

N, 36—39. Mitenka z płótna niewarowego.

Mitenkę z płótna, piki lub perkalu êcru albo popielatego, kraje się podług dawno znanej, a w roku zeszłym podawanej w Tygodniku formy. Ażeby leżała dobrze, kraje się skośnie rękawiczkę i palec, a mankiet prosty z podwójnego materyału, podcina okrągławo w górze, ażeby trochę odstawał, obraca końcami do wierzchu, zapina w górze na guziczek i zdobi kokardą. Na modelu wyszycie było z ząbków z tasiemeczki, podług wzoru podanego na ry. 37. Inne ładne szlaczki z tasiemki i mignardisse naszywanej i spajanej kolorową bawełną załączamy na rycinie 38—39.

N. 40. Teka na fotografije, rysunki i t. p. Malowanie na płótnie.

Deseń na arkuszu dodatkowym N 3.

Obiedwie połowy teki przykrawa się razem z płótna cienkiego niewarowego, na co potrzeba kawałka mającego 73 cent. szerokości a 44 długości, któren w poprzek składa się we dwoje, zostawia w środku 5 cent. bez podklejenia na grzbiet, a obie okładki podkleja się sztywną tekturą i kolorowym papierem. Tak płótno jak farby muszą być stosownie przyrządzone, ażeby dobrze i równo wsiąkały, a kontury deseniu najlepiej rysować twardym i cienkim ołówkiem. Czwarta część deseniu w naturalnej wielkości, znajduje się na arkuszu z formami N 3. Na modelu tło pod arabeską było czarne, arabeski odwodzone ponsowo, a w środku tło płótna przebijało. Promienie gwiazdy odznaczone linijkami ponsowemi i czarnemi, a w środku na czystym tle płótna odrobiona cyfra. Szlaczek w koło może być na tle ponsowem czarno, albo na szarem trochę zacieniowanem ponsowo odrobiony, zostawiając w środkach arabesek tło naturalne. Kto niema zręczności do robót introligatorskich, może powierzyć tekę introligatorowi, gdyż przy oprawie potrzeba dodać suflety i okleić grzbiet skórką albo angielskiem płótnem.